Nr. 31. Warszawa, dnia 30 (18) Lipca 1892 r. Rok XII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

PROJEKT GLADSTONA.

Dotychczas nie wiadomo jeszcze, jaką większością rozporządzać będzie w Izbie niższej Gladstone, gdyż oprócz jego wiernej drużyny większość tę składają rozmaite przydatki, dość luźnie związane. W każdym razie jest on zwycięzcą, wkrótce obejmie ster Anglii i przedewszystkiem zajmie się wprowadzeniem samorządu do Irlandyi. Chociaż jego projekt z r. 1886 przed wejściem pod obrady ulegnie zapewne przeróbce, ręką samego autora dokonanej, i chociaż — jeżeli nawet przyjęty zostanie — wydobędzie się z prasy parlamentarnej w licznych punktach zmieniony, warto go jednak poznać, ażeby mieć wyobrażenie, co stanowi „ostatni cel życia“ i ostatni sztandar walki „wielkiego starca.“

Gladstone proponuje parlament irlandzki, złożony z dwu sekcyj, wyższej i niższej, zwykle zasiadających wspólnie, mogących wszakże rozstrzygać pewne sprawy oddzielnie. Do pierwszej należeć ma 103 członków, z tych 28 dożywotnich. Kandydat musi posiadać albo 4,000 f. st. kapitału, albo 200 f. st. rocznego dochodu. Wyborcą jest każdy obywatel nieposzlakowanego charakteru, zamieszkujący przynajmniej rok w okręgu i płacący komornego co najmniej 25 f. st. Członkowie tej sekcyi otrzymują mandat na lat 10; co 5 lat 37 lub 38 ustępuje z parlamentu i dla tej liczby odbywają się nowe wybory. Co do dożywotnich, każdy z teraźniejszych 28 irlandzkich członków angielskiej Izby wyższej na mocy oświadczenia przesłanego królowi otrzymuje tę godność. Gdyby w ciągu 30 lat od wprowadzenia nowej konstytucyi jedno z owych 28 krzeseł zostało opróżnione, wybór ma być dokonany sposobem, stosowanym obecnie do przedstawicieli Irlandyi w angielskiej Izbie wyższej lub też (na wypadek oporu magnatów) drogą zwykłą. Po upływie lat 30 wszyscy członkowie sekcyi pierwszej będą wybierani według tej metody.

Sekcya druga obejmie 204 posłów, powoływanych według obecnej ustawy wyborczej w Anglii, z tą tylko różnicą, że każdy ze 101 okręgów Irlandyi będzie miał po 2 przedstawicieli (zamiast jednego), nadto Kork otrzyma 1 więcej, a uniwersytet dubliński 2. Wszyscy dotychczasowi posłowie irlandzcy przez prostą deklaracyę wejdą do nowego parlamentu, tak, że wybory odbędą się jedynie co do mandatów wakujących lub dodanych.

Z dniem wprowadzenia nowego statutu kończą się mandaty posłów irlandzkich w parlamencie angielskim.

Najtrudniejszym do załatwienia punktem projektu jest stosunek obu parlamentów w sprawach całe państwo obchodzących. Jest to kwestya, która najwięcej wywołała sporów i rozpaliła namiętności. Anglicy bowiem nie chcą, ażeby ciało prawodawcze Irlandyi, które oni jej nadali z „łaski,“ wywierało decydujący wpływ na sprawy pierwszorzędne; irlandczycy znowu nie chcą być całkiem usunięci od udziału w uchwałach ważnych. Gladstone, który swoim projektem pragnie dogodzić obu stronom, a rozumie się najwięcej robi ustępstw rodakom, daje parlamentowi angielskiemu przewagę i opatruje go przywilejami, pozostawiając mu: politykę zagraniczną, wojsko, flotę, finanse monarchii, poczty, telegrafy, walutę itd. Nadto z pod władzy parlamentu irlandzkiego wyłączone jest prawo nadawania prerogatyw jakiemukolwiek wyznaniu, zmiany ustaw szkolnych, ograniczanie własności itd.

Rękojmia trwałości nowego statutu jest bardzo słaba, albo nawet żadna. Odnośny bowiem artykuł powiada: „Ustawa ta może być zmieniona albo przez zgodne uchwały parlamentów angielskiego i irlandzkiego, albo też przez umyślnie powołanych do Izby lordów 28 przedstawicieli Irlandyi, a do Izby gmin po jednym pośle z każdego okręgu irlandzkiego.“ Ponieważ wtedy anglicy, jak i obecnie, posiadaliby większość, a mogą zażądać zmiany, kiedy im się podoba, więc właściwie nic nie ubezpiecza samorządu Irlandyi.

Ograniczymy się na tych kilku uwagach o projekcie Gladstone'a, trudno bowiem poddawać go szczegółowemu rozbiorowi, gdy nie wiadomo, czy on w tej postaci będzie wniesiony i przyjęty. Odrzucony przed 6 laty, dojrzewał w głowie swego twórcy i niewątpliwie zmieniony został rozmaitemi poprawkami. Jeżeli więc dziś mówimy o nim, to tylko dla nakreślenia ogólnej podstawy, na której Gladstone zamierza oprzeć swój plan reformy. Że reforma ta będzie bardziej angielską, niż irlandzką, że na niej odbiją się wyraźnie cechy głowy, z której wyszła i znamiona warunków, śród których ją podjęto, to jest niezawodne. Między Gladstonem a Parnellem lub ich następcami pozostanie zawsze wielka różnica. Zresztą ostatni był marzycielem, pierwszy zaś jest politykiem praktycznym; tamten wiedział tylko, czego żąda, ten — czego w obecnem położeniu żądać można. W Anglii zaś bardziej, niż w jakimkolwiek innym kraju, trzeba postępować maleńkimi krokami i nieraz o drobiazg, o jedno bzdurne słówko normandzkie walczyć przez całe dziesiątki lat. Tam, gdzie świętym, czczonym, pojmowanym i przestrzeganym jest nadewszystko „dobry stary zwyczaj,“ wszelka reforma rodzi się z kamienia.

REFORMA PODATKÓW WE FRANCYI.

Jedną z najsłabszych stron francuskiej organizacyi społecznej jest obecny ustrój podatkowy, który całym swym ciężarem gniecie masę pracującą, bez zachowania najpierwotniejszych warunków sprawiedliwości. To też we wszystkich obozach panuje zgodne przekonanie, iż gruntowna reforma jest konieczna w tej dziedzinie, a Izba przyjęła ubiegłego roku porządek dzienny, wmyśl którego rząd ma przedsta-

wić odpowiednie projekty. Wielu deputowanych sądziło wszakże wówczas, iż parlament powinien wziąć na siebie inicyatywę reformy, dzięki czemu radykalista Maujan złożył w biurze Izby propozycyę, która otrzymała podpisy stu czterdziestu kilku posłów. Maujan upatruje w tej reformie podstawę konieczną dla rozstrzygnięcia kwestyi społecznej we Francyi i nawołuje przedstawicieli narodu, żeby szybko zrobili ten pierwszy krok, który zapewni spokój dalszego rozwoju. Mianowano natychmiast komisyę, która podzieliła się na cztery podkomisye dla zbadania projektu Maujana. Zanim przejdziemy do rozbioru, zastanowimy się w krótkich rysach nad historyą organizacyi fiskalnej Francyi i obecnym jej stanem, korzystając z danych statystyka i finansisty francuskiego Fourniera de la Flaix. Budżety kraju przedstawiają obecnie cztery miliardy rocznie, a ogólna ich suma za ostatnie lat 20 (od 1871 do 1891) wynosiła 60 miliardów; w olbrzymiej tej całości podatek odgrywa rolę pierwszorzędną, stanowiąc 50 miliardów. Zachodzi pytanie, na jakich zasadach jest zbierana i rozdzielana ta masa ofiar, składanych przez naród na ołtarzu państwa. Plan ogólny finansów francuskich wypracowany został jeszcze za czasów Rewolucyi, na podstawie idei ekonomicznych XVIII w. Fizyokraci byli wrogami wszelkich podatków pośrednich, zbieranych w cenie przedmiotów spożycia, żądali natomiast podatku z własności. W duchu tej wielkiej zasady, której słuszność potwierdzona została przez dzieje bieżącego stulecia, Konstytuanta postanowiła, iż „każdy obywatel powinien nieść ciężary państwa podług swych środków." Jest to t. zw. proporcyonalność podatku, która nigdzie nie została założona w podstawie ustroju fiskalnego teoretycznie nawet w sposób tak czysto naukowy. W Niemczech, Austryi, Anglii, Włoszech i in. postępowano zupełnie empirycznie, nie wychodząc z żadnych zasad ogólnych. Powyższy pewnik Konstytuanty powinien był zaprowadzić wprost do podatku jedynego od kapitału lub dochodu, ale zebranie cofnęło się przed zupełnem urzeczywistnieniem swej zasady, i rzeczywiście nie mogło inaczej postąpić, gdyż pomimo wielu jej ograniczeń nowy porządek finansowy i fiskalny, na niej oparty, wywołał bezprzykładną anarchię, którą trzeba było zażegnywać przez wypuszczenie czterdziestu kilku miliardów pieniędzy papierowych. Nie ustanowiwszy bezpośrednio podatku proporcyonalnego, Rewolucya starała się przynajmniej pośrednio celu tego dopiąć szeregiem środków następujących: 1) podatku gruntowego, obliczonego w stosunku do dochodu kadastralnego; 2) podatku od aktów i tranzakcyi; 3) podatku nazwanego patentem od przemysłu i handlu; 4) podatku osobistego, w wysokości jednego dnia pracy; 5) podatku od dochodu, obliczanego podług komornego (l'impôt mobilier) i 6) ceł, opartych na taryfie liberalnej. Wszystkie te podatki były ostatecznie uorganizowane przez szereg wielkich praw Dyrektoryatu; istnieją one dotychczas i wydajność ich stanowi rocznie około 2 miliardów. Suma ta, być może, nie wystarczyłaby obecnie dla opędzenia wszystkich potrzeb, ale, bądź co bądź, nie wzrosłaby do 3,8 miliardów, stanowiących obecną cyfrę, gdyby nie wojny pierwszego i drugiego Cesarstwa. Tylko one zmusiły do porzucenia słusznych teoryj Konstytuanty i szukania nowych źródeł dochodu w opodatkowaniu środków spożycia. Na drogę tę wstąpił już Napoleon I, ale ostatecznie uświęconą została przez prawa z 26 kwietnia 1816 r., gdy ustanowiono podatki od tytoniu, soli, napojów i cukru. I obecnie ze źródła tego, spoczywającego w zupełności na barkach masy pracującej, czerpane są środki na pokrycie połowy prawie budżetu francuskiego. Ustrój podatkowy Francyi dopełniony został później pod drugiem Cesarstwem przez zastosowanie prawa stempli do walorów ruchomych, a także — podatku 4% do dochodów z tychże wartości. Skutkiem powyższych zmian budżet wzrastał jak następuje: za pierwszego Cesarstwa 708 milionów; za Restauracyi 1 miliard; za monarchii lipcowej 1,300 milionów; za drugiego Cesarstwa 2,230 milionów; nareszcie obecnie 4 miliardy. Rezultatom tym towarzyszyły nieznaczne tylko zmiany w organizacyi fiskalnej, ustanowionej ostatecznie w r. 1816: zdobyte zostały głównie dzięki naturalnemu rozwojowi bogactw narodu. Z gorącą krytyką tego ustroju podatkowego wystąpił pierwszy w r. 1852 Emil Girardin, żądając podatku jedynego od kapitału w rozmiarze 3%, co dawałoby rocznie 4—5 miliardów i pozwalałoby znieść wszystkie inne. Przynajmniej część ich, a mianowicie najbardziej krzyczące, chciała zastąpić pani Klementyna Royer projektem „dziesięciny społecznej" trzechprocentowej od całości dochodu narodowego, co dostarczałoby tylko 900 milionów rocznie, obliczając dochód na 30 miliardów. Ale plany te zatonęły w morzu reakcyi drugiego Cesarstwa. Wypadki z r. 1870 były tak szybkie, tak niszczące i tak nieoczekiwane, że chwilowo wszelkie projekty reform musiały ustąpić. Trzeba było płacić 10 miliardów i zebranie narodowe zmuszone było dodać do dawnych podatków więcej, niż 700 milionów nowych; w tej nadwyżce nie utrzymano równej miary między rozmaitemi klasami i interesami społeczeństwa. Sumę powyższą ściągnięto przeważnie ze wzrostu podatków na przedmioty spożycia, nie narażając prawie ani dochodów, ani spadków. Wyłącznie prawie dotknięte zostały masy ludowe. Znaczna część odpowiedzialności za tę politykę spada na Thiersa, który chciał się przypodobać burżuazyi, ale wywołał zarazem silną reakcyę w formie prądu reformatorskiego, nurtującego obecnie Francyę. Idee Emila Girardina i pani K. Royer znowu występują naprzód; utworzono kilka nowych projektów podatkowych, koło których grupują się ligi polityczne lub społeczne, dążące do ich urzeczywistnienia. Pierwsza ukonstytuowała się w r. 1874 pod przewodnictwem p. Menier, wielkiego przemysłowca („Ligue des contribuables pour la reforme des impôts"). Obecnie na czele ligi znajduje się Leon Donnat. Wybitniejsi z jej przedstawicieli są: Burdeau, Fleury, Yves, Guyot, Veyssier i in. Podejmuje ona tradycyę Girardina i fizyokratów, żądając podatku jedynego od kapitału, i to głównie kapitału stałego z ziemi. Wpływ tej ligi jest powszechnie przyznany. W kilka lat później inny przemysłowiec, p. Reynaud, utworzył drugą ligę („Société des études économiques pour les reformes fiscales") ze współudziałem J. Garniera, Fr. Passy, E. Brelaya, L. Duvala, Lavasseura, Limousina i in. — także o znacznym wpływie. I Reynaud chce też zrzucić cały ciężar podatkowy na kapitał, ale głównie na obiegowy, za pomocą znaczniejszego użycia stempla. Chce on także zmniejszenia masy podatków i zamiany jej częściowej na pożyczkę w formie pieniędzy papierowych. Nareszcie Pereire przedstawił projekt reformy fiskalnej, polegający głównie na konwersyi renty pięcioprocentowej, co ma dostarczyć środków dla zniesienia ceł wewnętrznych, a także dla zmniejszenia podatków od spożycia, przynajmniej tych, które Zebranie narodowe 1871 r. utworzyło.

Przejdźmy nareszcie do planu reformy Maujana, znajdującego się obecnie pod dy-

---

10)

ARNE GARBORG.

ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

Nienawiść, pogarda, szał tyle mi sprawiały cierpienia, że postanowiłem widzieć się z nią i powiedzieć jej całą prawdę.

Spotkałem ją — i dostałem bicia serca. Uczułem lęk i wstyd z powodu tego, co chciałem jej powiedzieć; lęk i wstyd — jak gdybym był złodziejem, a ja tu przecież byłem sędzią... I za każdym krokiem, którym się do mnie zbliżała, w miarę jak twarz jej rozjaśniała się, układając się w zachwycający, zaróżowiony uśmiech... całe moje podejrzenie wyparowało i postanowienie ulotniło się; zdziwiony napróżno starałem się ją zatrzymać.

Przecież to nie była wcale owa panna Holmsen, którą ja wymalowałem sobie był podczas owych okropnych dni! Ta atmosfera spokojnego sumienia, ta pewność siebie, ten dobrze mi znany wyraz nieograniczonej ufności koleżeńskiej... rozbroiły mnie zupełnie. Opanowałem wzruszenie i udałem, jak gdyby nic nie zaszło.

Tchórzostwo. Mężczyzna — tchórz. Kiedy stanęła przede mną z temi swemi wielkiemi, smutnemi, rozjaśniającemi się oczyma i z tem białem czołem, pełnem pierścieni i figielków, których nawet wielkie skrzydła kapelusza ukryć nie zdołały, kiedy więc stanęła przede mną, uczułem się słabym, wzruszonym, jakby wobec ładnego dziecka, które, nic nie przeczuwając, przybiega wesoło, mimo że czeka je — rózga.

Lecz rozgniewała mnie brzydkim strojem. Straszny jakiś kaftan czynił ją niezgrabną, jak gdyby miała płaskie ramiona i suchą pierś — potworny, wielki, bronzowy kapelusz słomkowy przytłaczał ją formalnie. I odrazu zaczęła rozwodzić żale nad nudami życia itd.; wydało mi się to nagle czemś niedokształconem, marnem. Boże mój, życie jest takiem, jakiem jest, nie można powiedzieć już nic nowego o nędzy świata. Należy przeto zachowywać się, jak przystało na dorosłych, wżyć się w stosunki, albo też po cichu, z dumą — powiesić się. Zresztą, cóż taka dwudziestoczteropięcioletnia dziewczyna wiedzieć może o życiu... Wpadłem w zły humor i złe myśli na nowo się we mnie zbudziły.

Cóż znaczyć mają te żale? Niezadowolona jest ze szkoły, nie umie jakoby nauczać religii... to gadanie o „prawdziwości" w postępowaniu, o ohydzie „kłamstwa," „udawania" itd. Boże ty mój, z urzędu wtłaczać w kilku łobuzów bodaj niedorzeczne idee, ale bądź co bądź myśli nieskończenie wyższe od pojęć, których owe dzieci nabierają w domu — to znowu nie takie straszne! Jeżeli sama stoi na punkcie zapatrywań wyższych — tem lepiej dla niej; tem łatwiej też wywinduje tę dziatwę hotentocką na stanowisko względnie wysokie, stanowisko, którego wyrazem jest katechizm Lutra... Ale musi narzekać. Czy to może prośba — pod gazą — do mnie, prośba, abym ją wyswobodził, uczynił z niej „panią dobrodziejkę" ze służącą? Skwaśniałem, zamilkłem. A ponieważ było postanowionem, że się znajomość tę zerwie, więc można ją było zerwać natychmiast; zupełnie zbyteczne wykładać na stół wszystko, co się ma na myśli; można znaleźć formę mniej brutalną.

Zagaiłem rzecz, ostrzegając ją przed jej przyjaciołmi. Biedna mała — dotknęło ją to bardzo, musi to być dla niej straszne. Po całem życiu walki o czystość i cześć swoją widzieć się oddaną na pastwę języków, zostać naznaczoną piętnem dwuznaczności przez parę obojętnych, gadatliwych „przyjaciół" i „przyjaciółek"... Doznałem uczucia kata. Ale od tego rodzaju przyjaźni *trzeba* przecież człowieka ocalić; *trzeba było*, ażeby się dowiedziała, w jakich rękach spoczywały dobro i cześć jej. Zakończyłem, zaznaczając w przyzwoity sposób,

skusyą. Grupa jego składa się wyłącznie z deputowanych, jest to liga polityczna. Maujan obejmuje swemi reformami cały budżet państwa i główne czynniki budżetów miejscowych. Z 3,200 milionów budżetu państwowego zachowuje on 1,620 mil. podatków istniejących i dochodów — monopoli, a mianowicie: cła, dochody sądowe, stemple, taksę od cukrów kolonialnych i cudzoziemskich, dochody z poczt i telegrafów oraz posiadłości państwowych. Obala natomiast inne podatki na sumę 1,548 mil., a mianowicie: kontrybucyę gruntową, osobistą, z majątku ruchomego, z drzwi i okien, patenty, taksę wojskową, monopol zapałek nadzwyczaj uciążliwy i dostarczający tylko 27 mil., a także wszystkie podatki od środków spożycia: napojów, soli, olejów mineralnych, cukrów i taksy kolejowe, co wszystko razem dostarczało pokaźnej sumy 201 milionów fr. rocznie.

Wyliczone wyżej podatki bezpośrednie (gruntowy, osobisty i in.) zamienione zostaną przez jeden pobierany wprost od dochodu i podług stopy, która wzrastać będzie od ½% dla drobnych dochodów i do 4% dla wielkich. Jest to reforma zbawienna, gdyż dotychczas istniejące podatki bezpośrednie, pobierane np. od okien i drzwi, były wprost opłatą za światło i powietrze, z drugiej zaś strony podatek gruntowy obciążał własność ziemską w daleko większym stopniu, niż inne obarczały własność ruchomą i kapitały. Przytem trzeba było koniecznie pomyśleć o ulżeniu ciężarów ziemi, która obecnie dźwiga 12 miliardów długu i straciła wszelki prawie kredyt. Nareszcie zasada postępowości podatku, wprowadzona przez Maujana do projektu, jest także nader sympatyczną, szkoda tylko, iż w sumie podatek od dochodu dostarczać będzie tylko 200 mil. rocznie, gdy dotychczas dawał 430 mil. Jest to niewątpliwie chęć ulżenia ciężaru dźwiganego przez kapitał.

Z drugiej strony zniesienie monopolu zapałek i podatków od środków spożycia jest wspaniałą reformą, która głosi powrót do słusznych zasad Konstytuanty. Ale gdzie, w jaki sposób znaleźć 1,548 mil. franków, ginących w ten sposób z budżetu, do których trzeba dodać jeszcze 778 mil. podatków miejscowych, także przez Maujana znoszonych, jako ciążących głównie na masach pracujących, w formie ceł wewnętrznych? gdzie znaleźć pokrycie na wytworzony w ten sposób niedobór 2,328 mil. frank.? Grupa Maujana chce je znaleźć w oczyszczaniu przez państwo alkoholu, w reformie podatku od zmiany tytułów własności i spadków, a także w wyżej przedstawionym podatku od dochodu.

Napoje fermentujące są już oddawna przedmiotem ulubionym przez podatki, zwłaszcza alkohol. Daje on 350 mil. rocznie w Stanach Zjednoczonych, 500 mil. w Anglii i 600 mil. w Rosyi. Prof. Alglave wypracował projekt ogólnej monopolizacyi sprzedaży alkoholu, która ma dostarczyć Francyi 900 mil. rocznie. Projekt ten przyjęty został przez Maujana z tą zmianą, iż monopol państwowy dotyczyć będzie nie sprzedaży, lecz oczyszczania alkoholu, co według obliczeń autora ma dostarczyć 1 miliard rocznie. Będzie to zarazem reforma wymagana przez hygienę, gdyż obecnie na 100 litrów alkoholu tylko 37 ulega oczyszczeniu, reszta — to trucizna. Jeszcze większej sumy dostarczy według obliczeń Maujana reforma praw spadkowych: podatki projektowane przezeń mają się wznosić od ½% do 25%, przyczem drobne dziedzictwa w linii prostej będą uwolnione od wszelkich opłat, wielkie — mają oddawać państwu czwartą część ogólnej swej sumy, dziedzictwa zaś w liniach bocznych, poczynając od czwartego stopnia, mają w zupełności przechodzić do rąk państwa.

Taki jest w głównych rysach projekt Maujana, cieszący się dotychczas poparciem głównie ze strony radykalistów.

Eipon.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Jeżeli bunt przekupek hiszpańskich dostąpił zaszczytu, że go rozgłoszono po świecie telegrafem, to nowiny polityczne musiały się wielce wyczerpać. Z drugiej wszakże strony, jeżeli nawet przekupki wypowiedziały rządowi hiszpańskiemu wojnę, to już wrzenie musiało ogarnąć wszystkie warstwy narodu. Rzeczywiście, zdaje się, że już każda występowała do walki i wywoływała rozruchy. W której klasie dochowali się lojalni obywatele, trudno wykazać, chyba śród owych szczęśliwców, którym zawsze i wszędzie jest dobrze, bo zawsze i wszędzie mają czem się tuczyć.

Przy tak silnem i ciągłem rozprzężeniu stosunków wewnętrznych energia zewnętrzna nie może być wielka. To też nie sądzimy, ażeby Hiszpania rozwinęła działalność śmiałą i skuteczną w sprawie marokańskiej, chociaż robi bardzo stanowcze a czasem bardzo groźne miny. Ona, która ledwie może dać sobie radę z przekupkami, skąd zdoła poczerpnąć siłę do zwalczenia opornego sułtana!

Ten zbuntowany lennik wielu panów dotąd trzyma się ostro. Pełnomocnik Anglii, Smith, opuścił Tanger z wielkim hałasem i skargami na wiarołomnego sułtana, który miał mu ofiarować sutą łapówkę za podpisanie sfałszowanej umowy. Że królik afrykański próbował tego środka dla zjednania sobie twardego handlarza-zaborcy, jest to dość prawdopodobne; ale że tej argumentacyi nauczył się od swego przeciwnika lub jego ziomków, to również nie ulega wątpliwości. Za zbyt wiele krajów anglicy zdobyli pieniędzmi i za często używają przekupstwa, ażeby nie mieli nauczyć tej metody swoich ofiar. Zresztą p. Smith wyraźnie daje poznać, że gotów przebaczyć swoją i swego rządu obrazę, bo zatrzymał się w Gibraltarze, ażeby go łatwo dogoniono z przeprosinami.

Miotania się Bismarka przybrały zwrot przez nas przewidziany i wielokrotnie zaznaczony. Twierdziliśmy, że o skałę tronu Hohenzolernów rozbiją się najburzliwsze fale kanclerskiego gniewu, że największe światło bohatera narodowego nie zaćmi w Niemczech blasków monarchy, i że Bismark, jako naturalista w polityce, nie posunie się aż do bezpośredniego starcia z cesarzem. Widzimy to już bardzo wyraźnie. Przyjmuje on dalej hołdy i pielgrzymki, ale w mowach swoich unika starannie najlżejszej obrazy Wilhelma II, a swemu organowi, _Hamburger Nachrichten_, dał hasło do otwartego ataku na swego następcę. Caprivi bowiem miał ukuć przeciw niemu intrygę, Caprivi odstręczył od niego cesarza, Caprivi zamknął przed nim drzwi gabinetu Franciszka Józefa, Caprivi nie dopuszcza do pojednania między b. kanclerzem a monarchą itd. Pamiętając o znanej manii prześladowczej Bismarka, o jego fantazyi, tworzącej urojonych wrogów, przypuszczać można, że w całym tym akcie oskarżenia nie ma ani źdźbła prawdy. Wszakże jednocześnie obrzucona została zarzutem intrygi żona nauczyciela cesarskiego, Hintzpetera, która, jako katoliczka miała ze stronnictwem centrum kopać dołki pod Bismarkiem, gdy tymczasem, jak wyjaśnił w liście publicznym jej mąż, nigdy katoliczką nie była, z posłami centrum się nie znała i od lat kilku wcale do Berlina nie jeździła.

---

jak niemożliwem jest stanowisko moje wobec kobiety, którą znam tak mało, a wreszcie, nie bez wysiłku, wydobyłem z siebie to, co właściwie powiedzieć jej postanowiłem: Wyjdź pani za mąż — za jakiegoś zacnego człowieka, którego znasz i który *panią zna*.

Uciekła i spiesznie mnie pożegnała. Stałem przez chwilę przed bramą domu, w którym mieszkała; czułem tak, jak czuć musi morderca po stanowczym ciosie... i zdawało mi się, że z ciemnych schodów dochodzi mnie gwałtownie tłumione łkanie.

Smutny, bezsilny wróciłem do domu. Straszne to, straszne, brzydkie, brutalne, złe — wszystko razem. Siedzę dziwnie złamany, miękki. Mam nieskończoną chęć— dziwną, idyotyczną, lecz nieprzezwyciężoną prawie chęć napisania do niej: „Droga, przecudna Fanny, kocham cię nad wszystko; rzuć zajęcie w szkole, rzuć „przyjaciół“ twoich i zostań za osiem dni żoną moją...“

XXI.

(3 — tj. 4 — kwietnia, 2-ga godzina w nocy).

Właściwie rozum nie bardzo silnie siedzi w czaszce człowieka.

Dziwnego doznaję lęku, gdy po takiej złej nocy wracam do domu i mimowoli przystępuję do lustra, aby się przekonać, jak wyglądam... i znajduję, że jestem bardzo blady, zresztą *all right*... Patrzę jednak sobie prosto w oczy.

Ładne to oczy, ciemne, szczere, z jakimś takim wyrazem rzewności, rezygnacyi — wchłaniają mnie w siebie. A kiedy dobrze mnie już pochwycą, natenczas wysysają mnie coraz silniej i silniej, aż ogarnia mnie rodzaj upojenia; przedmioty wokoło mnie znikają; tak jakoś strasznie jestem sam przed tą niemą istotą, która wpija źrenice w mózg mój, coraz głębiej i okropniej, jak gdybym tracił przytomność, muszę *wyrwać się gwałtem* — podobnie jak we śnie człowiek wyrywa się ze szponów zmory.

Lustro — to narzędzie, które bojaźń wzbudza. Stoi się oko w oko ze swoim sobowtórem, czuje się jakiś nieokreślony popęd rzucenia się na tamtego, uderzenia go; czegóż chce ode mnie, u kata? — lub też oko w oko z duszą własną, które to zjawisko napełnia mnie jednocześnie religijną trwogą i szalenie zuchwałą ciekawością. Poznać raz wreszcie upiora, który znajduje się po za mojem całem istnieniem, a którego w żaden sposób pazurami moimi pochwycić nie mogę, o którym nawet z pewnością twierdzić mi nie wolno, że istnieje! To jest — coś istnieć przecież musi, jakaś siła, jakieś koło poruszające (które prawdopodobnie za pomocą takiego lub innego rzemienia motorowego połączone jest z transcendentalną maszyneryą świata); i dlaczegóżby to właśnie duszą nazywać się nie mogło? Może to sama dusza świata, siedząca, niby dyrektor teatru maryonetek za parawanem i ciągnąca sznurki, wprawia mój szkielet, ciałem obleczony, w skoki i tańce i zniewala go do popełniania wszystkich tych nonsensów, które ją bosko-dziecinnie bawią.

...Mówiłem dziś przez cały wieczór o „kobiecie.“ Przytaczałem najróżniejsze teorye, oskarżałem i broniłem naprzemian. Nikt nie pojął, co po za tem tkwi. Agent Lunde, który naturalnie, jak wszyscy nieszczęśliwi małżonkowie, pije, zakomunikował nam, podpiwszy już sobie, że właściwie rozwiódł się z żoną swoją dlatego, „że, jedząc, cmokała“; dalibóg, że mu wierzę. Starszy jakiś, wstrętny kawaler, którego widziałem dziś po raz pierwszy, opowiadał, że jest tak dobrym przyjacielem, iż odwiedzającym go kolegom z prowincyi wypożycza swoją metresę... co w obozie starych kawalerów wywołało wesołość z przymieszką zdziwienia.

— Rzeczywiście, czy być może! — rzekli, ziewając.

Nie przypuszczali, aby istniał aż taki zapas przyjaźni w Izraelu.

Siedzieli, palili i palili z tak gorącymi, spieczonymi rysami twarzy, jakie widzieć można podczas popołudnia letniego w wagonie kolejowym. Młody, żółtodzioby lite-

Zaprzeczono odwołaniu ks. Reussa z ambasady wiedeńskiej, chociaż utrzymuje się pogłoska, że postanowiono wysuwać protegowanych Bismarka ze stanowisk wpływowych. Dla tego podobno Radowitz przeniesiony został z Konstantynopola do Madrytu, a Schlözer usunięty z Watykanu.

W tych dniach Wilhelm II powraca już ze swej podróży skandynawskiej.

Przyjęcie króla Humberta w Genui ma się odbyć ze szczególną uroczystością. Wszystkie eskadry cudzoziemskie, niewyłączając francuskiej, wezmą udział w powitaniu.

BADANIA NAUKOWE.

FILOZOFIA.

Windelband. *Geschichte der Philosophie.* 1892.

Windelband, prof. uniwersytetu strasburskiego, znany jest z licznych dzieł, odnoszących się do historyi filozofii. Najważniejszem z nich jest *Historya filozofii nowożytnej*, której trzeci tom, obejmujący dzieje współczesne ma się wkrótce ukazać.

Literatura niemiecka tak jest bogata w prace, poświęcone temu przedmiotowi, że słusznie nastręcza się pytanie, jaki powód miał autor do ofiarowania swemu społeczeństwu nowej historyi filozofii, zwłaszcza gdy zważymy, że ona co do objętości nie przechodzi rozmiarów zwykłego podręcznika. To pytanie tem słuszniejszem się wydaje, że najnowsze wydanie dzieła Ueberwega czyni zadość wszystkim wymaganiom, jakim odpowiadać musi historya filozofii, mająca być książką podręczną, która by dostarczała wszelkich pod tym względem wiadomości. Na to pytanie odpowiada sama książka Windelbanda: nie jest ona wcale podręcznikiem w zwykłem rozumieniu tego wyrazu i bynajmniej nie rości pretensyi do zastąpienia dzieła Ueberwega, które na długo jeszcze pozostanie niezbędnem dla każdego, kto się zajmuje filozofią, chociażby ze względu na zawarty w niem materyał bibliograficzny. Z innym planem ułożona i w innym napisana duchu, nie tyle jest historyą filozofii, kreślącą w pragmatycznym związku różne systemy ugrupowane podług kierunków, do jakich należą, ale raczej obrazem jej dziejowego rozwoju, przedstawionego nie podług następstwa systemów i ich stosunku do siebie, lecz podług zagadnień, jakie w danym okresie zaprzątały myśl człowieka. Autor wykazuje, w jakim stopniu zagadnienia te ludzkość sobie uświadomiała w różnych dobach i jak je rozstrzygała.

Filozofii nie uważa W. ani za naukę samodzielną, w sobie samej znajdującą pobudki rozwoju i potrzebne do tego pierwiastki, któreby można było traktować w oderwaniu od innych objawów życia ludzkiego; ani też za naukę, którąby miała za jedyne zadanie sprowadzać do syntetycznej jedności ostatnie wyniki ścisłej wiedzy. Podług niego zostaje ona w najściślejszym związku ze wszystkiemi stronami życia historycznego i winna czynić zadość nietylko wymaganiom rozumu, ale także uczucia i woli, szukając uzasadnienia ich objawów w warunkach samego życia. Dlatego też w ocenianiu kierunków filozoficznych i szczególnych systemów nie powoduje się on żadnymi z góry powziętymi poglądami i sympatyami. Zachowuje wobec nich jaknajwiększą — w granicach możności ludzkiej — bezstronność, uważając za miarę ich wartości nie zgodność z tą lub ową doktryną, ale stosunek do warunków czasu, oraz o ile poruszone przez nie zagadnienia były należycie pojęte i rozwiązane, jeżeli może być mowa o rozwiązaniu w dalekiej przyszłości.

Na tej drodze stara się on wykryć, co w pomysłach każdego z filozofów tkwi z tradycyi, co należy do ducha czasu, a co ma być przyznane samodzielnej pracy myślenia. Trzy te pierwiastki starannie wyróżnia, kładąc przytem jaknajwiększy nacisk na indywidualny, który objawia się nie w samych tylko pomysłach oryginalnych, ale też i w opracowaniu cudzych.

Na podstawie dzieła Windelbanda trudno wyrobić sobie pojęcie o całości tego lub owego systemu, jakkolwiek z charakterystyką każdego obznajmia ono nas dokładnie. Materyał, potrzebny do wytworzenia sobie obrazu jakiegoś systemu, musi czytelnik sam wyszukiwać i skupiać w oddzielną całość, i to całość, w której spotykają się tylko rysy główne. Z tego względu nie może ono zastąpić zwykłej historyi filozofii; ale jako wstęp do studyów, dający poznać, jakie są zadania filozofii wogóle, jakiemi drogami doszła ona do obecnego swego położenia — jest ono pracą, którą można polecić najgoręcej każdemu, kto pragnie się poświęcić tym badaniom. Wtedy bowiem tylko można w nich zachować pewną swobodę myślenia, gdy przystąpimy do nich z całą świadomością pytań, na jakie mają nam one dać odpowiedź, oraz gdy znamy już odpowiedzi przeszłości.

Dzieło Windelbanda tem bardziej zasługuje na polecenie, że jest opracowane na podstawie źródeł z pierwszej ręki. Jedynym ustępem, w którym autor musiał opierać się na zdaniu cudzem, jest rozdział, poświęcony filozofii arabskiej i żydowskiej średnich wieków. Rozległa wiedza, której dowody napotykamy na każdej stronicy, nareszcie powszechne uznanie, stanowią dostateczną rękojmię wartości tego dzieła. Szczegółowej jego oceny nie podejmuję. Podaję tylko najogólniejszą jego charakterystykę, pragnąc zawiadomić czytelników *Prawdy* o wyjściu książki, której przestudyowanie może im przynieść wielki pożytek, ułatwiając dalszą pracę w zakresie filozofii, bądź wziętej w całości, bądź w którejkolwiek z jej gałęzi.

Dodać muszę, że jak sam wykład jest jasny, przystępny dla każdego i tchnący życiem, tak również język prosty, wolny od zawiłych i rozwlekłych okresów, właściwych stylistyce niemieckiej.

Władysław Kozłowski (Lwów).

FOLKLORE I NAWARSTWOWANIA ETNICZNE.

Wartość książki nie zawsze stoi w związku z jej rozmiarami, a za najlepszy dowód może służyć świeżo wydana, niewielka praca Jerzego Gomme'a *), poświęcona rozbiorowi wpływów, jakie pozostawia w folklorze nawarstwowanie różnych grup etnicznych w zakątku globu ziemskiego. „Że folklore zawiera w sobie pierwiastki etnologiczne, każdy mógł się tego spodziewać, ktokolwiek zwrócił uwagę na świeże poszukiwania; atoli dotychczas nie uczyniono najmniejszej próby wydzielenia tych pierwiastków i wyciągnięcia stąd wniosków.“ Książka Gomme'a posiada przedewszystkiem wartość metodologiczną: stawia zasady, według których zebrany przez falklorystów materyał mógłby być uporządkowany, a na czem te zasady polegają, zobaczymy poniżej. Gomme przystępuje do ostatniej swojej pracy, przygotowany należycie przez

*) G. L. Gomme *Ethnology in folklore*, Londyn.

---

rat był adwokatem kobiet i bronił z entuzyazmem, jaki wytwarza toddy, małżeństwa idealnego...

— Małżonkowie wszędzie powinni być razem, *wszędzie!*

— Może żona ma razem z nim brać udział w pijatyce? — pyta agent Lunde.

— Naturalnie, to byłoby cudowne — odpowie młody człowiek, trochę zmieszany. Trzymam stronę chłopca.

— Obecność kobiety uczyniłaby życie po knajpach więcej ucywilizowanem,

Agent zasapał się.

— Tak, tak, zaprawdę, starzy kawalerowie! No, pewnie: baby w traktyerniach! O dziewiątej dama zaczyna ziewać. O wpół do dziesiątej ma małe i czerwone oczki, blednieje i wygląda tak cierpiącą, że mąż ze złości zamawia jeszcze szklankę. Wtedy spódnica zaskomli: „Ależ na Boga, jeszcze pić będziesz?“

Tak strasznie naśladował ów męczeński, koci jęk, że dzięki śmiechowi na całe gardło, mogłem zajrzeć owej bandzie w sam głąb gardzieli.

Pełen niechęci, bólu, żalu, podniosłem się i chwiejnym krokiem poszedłem do Matyldy.

* * *

Niema banalniejszej prawdy na tę, że życie jest męką; dlatego też wydaje mi się tak niesmacznem mówić o tem.

Nie mam litości dla tych, co się skarżą. Cierpienie ich nie jest chyba głębokie, jeżeli usiłują znaleźć jeszcze dlań słowa.

* * *

Panna Berner mogłaby być doprawdy o kilka lat młodsza; zresztą jest miła. Jest coś tak stanowczo dystyngowanego w jej, na pierwszy rzut oka niepozornej twarzy— a wskutek tego przy bliższej znajomości zyskuje. Oczy jej, które nie są ani wielkie, ani chorowite, mają to pewne, dyskretne spojrzenie, właściwe ludziom wykształconym; nie trwożliwe, nie osłupiałe — i nie zalotne; można śmiało zajrzeć w okna; ujrzy się tylko salon. Dalsze komnaty są z pewnością zakryte — drzwiami, portyerami, jak w każdym porządnym domu.

I usta nie paplają. Usta te są dostatecznie wielkie, kształtne, spokojne, nie śmieją się bez słusznej przyczyny, co jest dowodem ucywilizowania. Boże, jak się to wieczne, uprzejme uśmiechanie dam—z zębami lub bez — człowiekowi sprzykrzy! Głos jej jest stanowczy, pewny, dykcya — stłumiona, spokojna. Wszystko razem wziąwszy, jest to — „w naszych stosunkach“ — rzadko gładka istota; sprawia nieopisane, jedyne w swoim rodzaju wrażenie osoby, która wzrosła wśród okoliczności wygodnych, harmonijnych, w bogactwie i zbytku smaku pełnym.

I pod względem duchowym wywiera takie wrażenie. Poglądy jej, a raczej jej zdania zgadzają się całkowicie, doskonale z porządkiem istniejącym; unika słusznie, instynktownie wszystkiego, co u nowoczesnej kobiety razić by mogło dysharmonią. W stosunku do mężczyzny posiada tolerancyjną względność dobrze wychowanej damy. W życiu prywatnem — dla własnego użytku — jest konwencyonalną, konserwatywną, *correct*. Gra doskonale naiwną w „les affaires d'amour“ — naiwną, o ile przystoi.

Spostrzegam, że w towarzystwie jej staram się prowadzić „konwersacyę.“ To bardzo nudne, ale przyjemne. Czuje się człowiek wskutek tego tak „na wierzchu,“ duchowo-przyzwoicie ubranym, nieprzystępnym. Wychodząc, nie wiem już, o czem mówiliśmy, a w każdym razie aniby mi na myśl wpadło spisywać rozmowę: taka powinna być konwersacya inteligentna.

Z wielkim taktem odgrywa wobec mnie rolę anioła-zbawcy, zaciąga do kółek, które mają wpłynąć na mnie poprawczo. Pozwalam zawlekać się wszędzie i nudzę się mężnie; te drobne rozrywki są może rozsądnym środkiem wśród smutnej mojej walki... cała moja energia skoncentrowała się wreszcie w tym celu, aby wrócić mi wolność moją. Gadam, dysputuję, tańczę nawet i w ten sposób odpędzam ją przynaj-

dawniejsze swoje studya. Dzieło jego, wydane przed dziesiątkiem lat, a poświęcone wykryciu szczątków pierwotnego spólnictwa rolnego w Anglii, wyrobiło mu imię, poważane w nauce. Późniejsze badania obracały się w zakresie podobnym — przeszłości kulturalnej z jej zabytkami w teraźniejszości.

Ale przejdźmy do treści najnowszej książki Gomme'a. „Folklore" przedstawia zbiór zwyczajów, wierzeń i podań, należących do niższego poziomu cywilizacyjnego tego kraju, w którym je spotykamy. Takie upośledzone stanowisko każe się z góry już domyślać, iż pierwiastki składowe folkloru są pozostałością z epoki wcześniejszej, a sam fakt istnienia owych zabytków rzuca nowe światło na dotychczasowy sposób pisania dziejów. Społeczeństwo składa się z grup rozmaicie pod względem kulturalnym posuniętych. Historya dotychczasowa zajmowała się doskonalszymi żywiołami, folklore zaś po raz pierwszy wydobył niższe, wykazując jednocześnie ich naturę wewnętrzną. Mianowicie pierwiastki folklorystyczne wyróżniają się jaskrawo swoją nieudolnością rozwojową. Zatrzymane przez jakąś siłę zewnętrzną w swojej ewolucyi, uległy szczególnemu stanowi, jakgdyby zakrzepły i stwardniały raz na zawsze, lub też z biegiem czasu rozpadają się na drobne odłamki i w tej postaci zwolna zanikają, przybierając coraz bardziej charakter symbolów, stają się dobytkiem jakiejś jednej warstwy lub nawet nieznacznej garstki ludzi, odosobnionym, niespojonym niezrozumiałym, a nawet tajnym i ukrywanym, bez żadnego wpływu na postępowanie ogółu. Słowem, dziedzina faktów folklorystycznych wyjęta jest z pod prawa rozwoju postępowego ze szczebli niższych ku wyższym. Jest ona czemś obcem i nieprzetrawionem w tem otoczeniu społecznem i politycznem, w którem istnieje. Ażeby poznać jej pobudki i sprężyny, ujrzeć ją życiem drgającą, trzeba cofnąć się wstecz aż do tych czasów, kiedy myśl, tkwiąca w jakimś symbolu lub zabytku folklorystycznym, stanowiła jeszcze zwartą cząstkę odpowiedniej całości. Istnienie ludów na niższych szczeblach rozwoju kulturalnego pozwala nam przeniknąć źródła objawów folklorystycznych i odtworzyć przeszłość, której one są zakrzepłymi i okaleczonymi szczątkami. Przeprowadzenie takiego porównania i wykrycie, jakiego okresu kulturalnego pozostałością jest ten lub inny fakt folklorystyczny, oto zadania, któremi się zajmuje osobna nauka. Atoli nie dość tego. Gomme bowiem sądzi, że w normalnym biegu żadna strona życia kulturalnego nie może uledz temu stwardnieniu i utracić zdolności rozwojowej, jakie spostrzegamy w dziedzinie folkloru. Stać się to mogło jedynie w następstwie szczególnych sił powstrzymujących. Dotychczasowy folklore bardzo mało uwzględnił zbadanie tych właśnie warunków, dzięki którym żywa i spójna przeszłość została rozbitą i rzuconą w stan szczątków zabytkowych. Powierzchowne już rozejrzenie się wskazuje, że w zakresie folkloru można odkryć pozostałości z kilku różnych okresów, i że zatem w życiu kulturalnem pewnej okolicy działały nieraz owe siły powstrzymujące. Pod nawarstwowaniem cywilizacyi chrześciańskiej można odkryć drgającą jeszcze przeszłość poganizmu barbarzyńskiego — co folklore już wykazał w pewnym stopniu. Atoli i w tej przeszłości ludów barbarzyńskich, kiedy one przyjmowały chrześciaństwo, istniały szczątki, wykazujące postać już wtedy niezrozumiałą i dziwniejszą. Po jakim okresie kulturalnym one pozostały, jaka przyczyna wykoleiła je z toru rozwojowego i rzuciła w stan zamarcia — oto zagadnienie, zgoła niepodjęto przez dotychczasową analizę. Gomme właśnie podejmuje je w swojej książce i z góry zaznacza, iż przypisuje starciom etnicznym pierwszorzędną w tej mierze rolę. Milczeco przyjmuje on jako założenie niewątpliwe, że tylko wtedy żywa teraźniejszość pewnego ludu zostaje rozerwaną na strzępy zabytkowe pod wpływem zapasów etnicznych, kiedy zetkną się w sposób gwałtowny dwie kultury nader odmiennego szczebla — wyższa i niższa. Nadto przypuszcza, że każdy wielki szczep ludzkości, mimo swego zróżniczkowania, posiada pewne charakterystyczne znamiona kulturalne. Wychodząc z powyższych założeń, usiłuje on dowieść, że w dzisiejszym folklorze aryjskim istnieją jeszcze zabytki grup etnicznych przedaryjskich, które zostały przez aryjczyków wytępione lub pochłonięte, co więcej, że analiza naukowa jest w możności wykrycia ich i wydzielenia, a nadto przy pomocy oświetlenia porównawczego zdoła je syntetycznie zestawić i w ten sposób odtworzyć kulturę ich właściwych posiadaczów. Autor przedsiębierze właśnie taką pracę dla W. Brytanii i posiadłości angielskich, a nad jego próbą warto zastanowić się, gdyż ona posiada znaczną wartość metodologiczną.

Indye przedgangesowe ze swoją różnobarwną mozaiką rasową i kulturalną dostarczają mu punktów oparcia do wywiązania się z podjętego zadania. Mianowicie w różnych punktach półwyspu przedgangesowego odbywają się corocznie pewne uroczyste dziękczynienia na cześć bogini wioskowej, będącej jednocześnie opiekunką pól i władczynią sił urodzajnych gruntu. Uroczystością i obrzędami kierują kapłani, wzięci w tym celu z pośród okolicznych paryasów — ludzie, którym nie wolno w innym czasie wchodzić do wioski i z którymi się zetknąć mieszkaniec jej uważałby za splugawienie swojej osoby. Boginię przedstawia głaz prosty, nieociosany. Pomijamy szczegóły obrzędowe, zaznaczymy tylko, iż występują w nich objawy nadzwyczajnej dzikości, obce kulturze dzisiejszej wioski hinduskiej; np. kobiety uczestniczą najzupełniej nagie, pokryte jedynie gałązkami i liściami; jagnię ofiarnicze zostaje pozbawione życia w ten sposób, iż kapłan, mając w tyle związane ręce, rzuca się na nie i zębami przegryza mu tętnicę; uroczystość sama kończy się rozpasaniem płciowem pomiędzy paryasami itd. Wszystkie te okoliczności skłaniają do wniosku, że sama uroczystość jest niczem innem, jak odziedziczeniem przez najezdników aryjskich zwyczaju ludności pierwotnej, której ostatnimi szczątkami, poniewieranymi i pogardzonymi, są właśnie kasty niższe i wyrzutki. Szczątki te tylko podczas owego święta są dopuszczane do wioski. Istniejąca w Indyach rzeczywistość odrazu umożliwia taką analizę. Atoli w cywilizowanej Europie przeszłość przedaryjska z wyjątkiem bożków zginęła niepowrotnie i wykazanie, co w dzisiejszym rynsztunku folklorystycznym należy do niej, nie jest rzeczą tak łatwą. Gomme jednak śmiało przystępuje do rzeczy — może zanadto śmiało i co więcej — nie zawsze, zdaniem naszem, w sposób uprawniony. Bierze on dla przykładu uroczystość Dionyziosa w Helladzie. Kultura grecka w ogólnym swoim zarysie wzniosła się już ponad występujące tu obrzędy. Podobnie w uroczystościach majowych, które istnieją w niektórych wioskach angielskich, spotykamy także niektóre rysy, dość odskakujące od innych. Gomme wszystko to uważa za pozostałość po dzikszej przedaryjskiej kulturze. Być może, iż tak jest. Atoli stawianie z góry zasady, że gdziekolwiek dostrzegamy u aryjczyków europejskich obnażanie ciała, kult głazów, mordowanie zwierząt w sposób pierwotny, słowem, zjawiska,

---

mniej na godzinę wieczorom; lecz wewnątrz czuję ją, niby palącą próżnię.

Kiedy jednak siedzę znowu w domu, przy ostatniem cygarze i ostatnim kieliszku...

...Czy nie powinienem mimo to, mimo to, mimo to! — odważyć się na ten skok? Ten jeden raz? Wątpliwości moje wydają mi się teraz tak małemi, tak staro-kawalersko-małemi. ¿Czy mimo to nie powinienem zaryzykować? Wreszcie?! Wkrótce przecież czas łaski minie. Pawdopodobnie nigdy się już tak silnie nie zakocham. I niech sobie, co chcą, mówią owi mężowie, i niech sobie, co chce, panna Berner mówi... mogę śmiało sprzedać moje życie za miesiąc szczęścia z tą... którą kocham.

Ulegam tęsknocie i cierpieniu, biorę pióro i piszę, nie studya, albo „wrażenia" dla mojej „powieści," lecz trzech-arkuszowe listy do niej. Proszę, łaję, żalę się; jestem brutalny na pierwszym arkuszu, na drugim — ironiczny, sentymentalny i dogorywający — na trzecim, przepisuję pierwszy arkusz jeszcze raz i jeszcze... kładę się z pulsującemi skroniami, drżącymi nerwami i łzami w gardle.

Napiwszy się rano kawy, palę list z zimną krwią. A do dyabła, zgodziliśmy się przecież, że o tem mowy więcej między nami nie będzie...

XXII.

O Schopenhauerze, Schopenhauerze!

Cierpieć znaczy żyć, żyć znaczy cierpieć. Żyć i cierpieć — jedno. Tęsknota, tęsknota, to żar, który trawi a trawi, otaczając się przytem blaskiem fosforycznym, niby morze — nocą; tę nocną fosforyzacyę morza zowiemy życiem. Tęsknota, tęsknota, ssąca, gryząca tęsknota, zjadająca, piekąca, pożerająca tęsknota.

Zaspokojenie? Bólem zaprawna błogość chwili; potem — próżnia. Wstręt. Zmęczenie. Czy życzę sobie, aby tu była? Tak! — ale nie dla radości, którą we mnie wzbudzić mogła. Tylko dla ugaszenia tej gorejącej tęsknoty.

Śmierć musi być momentem wspaniałym. Przedziwna, nieskończona chwila szczęścia, bólem zaprawnego. Błogo-bolesne zagasanie wszelkiej tęsknoty, zagasanie pożerającego nas ognia życia.

Stare myty opowiadają o szatanie. Schopenhauer odkrył znaczenie tego mytu i na miejsce szatana postawił geniusza gatunku.

On jest przyczyną wszelkiego cierpienia i wszelkiego zła. Dla niego niema osobników, są tylko okazy. Harpunem i sznurem zawleka okaz męzki do żeńskiego, ażeby wydały nowe okazy, które znowu harpunem i sznurem w łączności utrzyma. Dopiąwszy celu, zapomina na widok nowych okazów o starych i te do końca życia rzucają się na jego sznurze, póki nie nabiorą tyle jadu i tyle złości, że wzajem się zagryzają.

Kto jednak wyrwać się chce z pod jego harpuna, ten, jak ja, ujdzie z harpunem utkwionym w ciele i długim sznurem, który szarpie, szarpie.

Muszę mieć Boga. Jakieś centrum duszy N. 2... Łatwiej nieść ciężar, niosąc go we dwoje.

Potrzebuję Boga; a więc wynajdę go. I modlić się będę, będę: „Boże, daj mi obłęd, potrzebny na to, by wierzyć! — albo na to, by umrzeć."

* * *

Zło należy wypędzać złem. Dyabeł wypędza Belzebuba; kobieta wypędza kobietę.

Matylda z jednej — a panna Berner z drugiej strony, ziemska Wenera i niebiańska przyjaźń — czyżby one obie nie były w stanie wypędzić tej bladej twarzy i ciemnych pukli?

Gdyby tylko nie te oczy, te wielkie smutne oczy! Mais enfin — i one. One też, rozumie się. Pewnego dnia staną na siatkówce mojej duszy, niby dwie gasnące, niknące gwiazdy... nie!! *Nie chcę!* Stul gębę, ośle! *Chcesz.*

...Dopprawdy, ta panna Berner jest wcale niezła. Ma w sobie to, czego mi głównie

należące do opisanej uroczystości hinduskiej, że tam zawsze mamy przed sobą szczątki przedaryjskie—wydaje nam się niezupełnie uprawnione. Przyznajemy wszakże, iż to założenie nie osłabia dalszych wywodów Gomme'a — wyjaśnień faktów folklorystycznych za pomocą skamieniałości kultury przedaryjskiej. W tym razie zaprząta jego uwagę głównie jedna szczególna kategorya wierzeń i obrzędów, złączona z kultem przedmiotów, umiejscowionych stale w pewnej okolicy. Z zupełną słusznością podnosi on fakt, że pierwotne kulty ludzkości są silnie związane z pewną okolicą — jej wzgórzami, strumieniami, jeziorami, głazami i źródłami i że stoją w silnem przeciwieństwie do późniejszych, kiedy bóstwa zaczynają pędzić żywot niezależny od danej miejscowości i wraz z plemieniem, którego stanowią własność, przenoszą się gdzieindziej. W ten sposób w bóstwach ziemi, łaknących ofiar ze krwi ludzkiej; w drzewnych, wymagających życia poświęcającego się im kapłana; zbożowych, które same zamierają podczas swojej uroczystości; deszczowych, pożądających ofiar za swoją pomoc — w tych właśnie stronach dawnego kultu, o ile dochowały się w folklorze, najprawdopodobniej spotkamy się z odgłosem kultury przedaryjskiej. Bóstwa owe z właściwymi sobie obrzędami są niejako „przytwierdzone do ziemi.“ Rasa, która wydała je na świat, ginie, ale one pozostawiają po sobie spuściznę w umysłach następnej kultury etnicznej i trwają w takim stanie z nadzwyczajną uporczywością, jak to widzieliśmy na powyżej przytoczonym przykładzie, zaczerpniętym z gminy hinduskiej. Gomme poddaje drobiazgowej analizie całą odpowiednią dziedzinę folkloru angielskiego w zakresie czci źródeł wody. Mamy spuściznę najrozmaitszych stopni. W niektórych miejscach kult źródła jest zaledwie dostrzegalny — rozpłynął się on w czci tego świętego, któremu ono jest poświęcone; gdzieindziej, jako ołtarze, na których składane są ofiary źródłu, występują drzewa, rosnące w pobliżu, a mają służyć do otrzymania zdrowia, sprowadzenia deszczu, pomocy przeciwko nieprzyjaciołom; jeszcze gdzieindziej podanie i kult dochowały pamięć o bóstwie, już w postaci ludzkiej, już zwierzęcej; wreszcie tu i owdzie w niewielkiej odległości od źródła zamieszkuje specyalna kapłanka, wysoce poważana. Gomme w swojej pracy zamieścił szczegółową statystykę kultu źródlanego w geograficznem jego rozmieszczeniu. Okazuje się, iż jest on prawie nieobecny w germańskich dzielnicach Anglii, występuje zaś obficie w celtyckich, i to tem jaskrawiej, im dana okolica mniej uległa oddziaływaniu fali germańskiej, zwłaszcza w ojczyznie dawnych piktów szkockich. Z drugiej znowu strony przypomina on wyniki badań antropologicznych i historycznych, według których właśnie te same, najbardziej dzisiaj celtyckie miejscowości, swego czasu najdłużej opierały się celtom i stanowiły ostatnią warownię ludności przedceltyckiej, prawdopodobnie iberyjskiego, tj. niearyjskiego pochodzenia.

Pozostawiając na uboczu podjęcie podobnej pracy dla wzgórz, kamieni itd., Gomme przechodzi do innych kategoryj folkloru angielskiego, będących w przekonaniu jego również pozostałością po epoce przedaryjskiej. Zatrzymuje się on np. nad zwyczajem szkockim brania grudki ziemi z cmentarza, jako środka leczniczego, która zresztą tylko wtedy jakoby skutkuje, kiedy będzie powrotnie odniesiona przed zachodem słońca; picia jej w otworze pewnym w Irlandyi; używania lewej ręki z trupa, jako środka podnoszącego dobroć mleka; „zjadanie grzechów“ zmarłego przez żyjącego, tj. przyjmowania ich na siebie, co się odbywa przy pomocy całego szeregu ceremonij nader charakterystycznych. Gomme usiłuje odnośne obrzędy wyprowadzić ze zwyczaju zjadania zmarłych krewniaków i wykazuje, że wszystkie one są obce kulturze aryjskiej i przedstawiają pozostałość po okresie niższym, przedaryjskim, cześć bowiem dla zmarłych, właściwa aryjczykom, odznacza się zgoła odmiennymi pierwiastkami. Podobnie wśród ceremonij, jakiemi witano jest przez rodzinę przyjście na świat nowego członka, można wyróżnić dwa takie obce sobie najzupełniej nawarstwowania. Z jednej strony występuje pierwiastek aryjski, kiedy ojciec kieruje ceremonią, a dziecko zostaje obniesione dokoła ogniska domowego i w ten lub inny sposób poświęcone, że tak powiem, jego popiołami — szczątki patryarchalnego kultu przodków, oraz powitane słodyczami, np. miodem; z drugiej zaś przeglądają rysy ustroju macierzystego i dzikie warunki bytu, kiedy prawą rączkę nowonarodzonego namaszczają do walki. Obok aryjsko-patryarchalnego poszanowania dla starców folklore zdradza obce mu żywioły starcobójstwa. Pod przykryciem szczątków kultury aryjskiej, która przybyła do W. Brytanii w postaci rodziny patryarchalnej, czci altruistyczno-dziękczynnej dla przodków, bóstw plemiennych, oderwanych od pewnej miejscowości itd., spoczywają — według Gomme'a — zabytki jeszcze wcześniejszej, macierzystej, nieznającej szacunku dla zmarłych, starcobójczej, ludożerczej, ubóstwiającej kamienie, źródła, a raczej ich opiekunów — słowem, o wiele dzikszej i niższej. Całością swoją przypomina ona obrazy z archipelagów salomońskiego, nowohebrydzkiego i in. Autor usiłuje dowieść, że takie wnioski są poparte przez fakty nawskroś historyczne. Naprzód jeszcze dzisiaj istnieją w Zjednoczonem Królestwie oazy zupełnie innej kultury, niekiedy nader odbiegającej od poziomu cywilizacyjnego. Niedaleko Bingham Castle'u w Irlandyi znajduje się mała wysepka Inniskea, licząca 300 mieszk. Wyspiarze używają języka irlandzkiego, żyją pod władzą własnego wodza. Są oni chrześcianami jedynie z imienia. Księży nie znają, wódz jest kapłanem. Kult polega na czci, oddawanej pewnemu źródłu, oraz głazowi, posiadającemu własną kapłankę. Takich oaz było jeszcze pełno w Szkocyi i Anglii XVI wieku. Wszystkie one istniały w miejscowościach, gdzie dzisiaj antropologia wykazuje istnienie brunetów iberyjskich.

Rozmiary sprawozdania nie pozwoliły nam zastanowić się nad metodologiczną stroną książki Gomme'a. Powiemy więc tylko, że używa on stosunków angielskich jedynie dla uprzytomnienia, jak należy prowadzić analizę folklorystyczną i jakie strony przesądów uważa za należące do pierwotnych mieszkańców Europy, jakie zaś do kultury aryjskiej.

K.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA NIEMIECKA.

Bohaterowie powieści i dramatów niemieckich. — Mania grasująca wśród autorów niemieckich i jej przyczyny. — „Herman Ifinger“ Wilbrandta. — Z życia Makarta.

Ktoby chciał wywnioskować z powieści, nowel i dramatów niemieckich, jaką kategoryą ludzi zajmuje się najbardziej ogół, który stan odgrywa rolę główną w życiu narodowem, jaki typ wycisnął najsilniej

---

trzeba, coś uspokajającego, stłumionego, Wykształconego. Uszy — do góry! Nie krzyczeć, nie śmiać się głośno! Uosobieniem tej zasady jest *ona*.

Nie ma niebezpiecznych oczu, a jej czarne, jak smoła, włosy, włosy bez połysku, przylegają gładko do głowy, nie zarzucają żadnych pętliczek. Ona jest taką kobietą, jakiej właśnie potrzebuję, jakiej teraz potrzebuję, a z drugiej strony — lekkomyślna Matylda.

— Żegnaj o Syreno, która wynurzyłaś się z toni, Syreno o długich, brunatnych włosach i ciemnych, głębokich oczach — żegnaj!

* * *

A jako równoważnik Jerzy Jonatan. Pobudza moje myśli, jest bodźcem mojej dumy.

I rozwesela moją fantazyę.

Oczywiście nie wierzę w jego utopię; lecz przynajmniej wierzę, póki mówi. „A wiara w postęp ludzkości,“ którą należy podtrzymywać w sobie, aby módz żyć, tyle soków wypija z jego śmiałych marzeń, że nie zamiera całkowicie.

...Według moich wyliczeń — a nie jestem sangwinikiem — za 100 lat Norwegia będzie miała 20 milionów mieszkańców. Przeludnienie? Bajki!—podówczas ekonomicznie kraj tak będzie postawiony, że jedna stopa kwadratowa ziemi wystarczy dla wyżywienia jednego człowieka. I powtarzam: dla książęcego wyżywienia. Już dzisiaj doprowadzono do tego, że otrzymuje się nasienie pszenicy, przynoszące dziesięciotysiączne ziarno — ale to są bagatelki. Główna rzecz polega na tem, że za sto lat albo dwieście uniezależnimy się od klimatu. Część powierzchni ziemi, będąca pod pługiem, będzie zupełnie osłoniona szkłem; za pomocą elektryczności wytwarzać się będzie wszędzie i o każdej porze potrzebną ilość ciepła, otrzymywać daktyle w Bodo i winogrona na Szpicbergu. Ponad dolinami Norwegii poprowadzą — od góry do góry — most szklany, pod którym rozkwitnie przepyszna flora południa. Za trzysta lat kraj będzie liczył 100 milionów mieszkańców, a proszę dobrze zważyć, nie chłopów i niewolników, lecz gentlemenów. Na każdej ścianie wisieć będą malowidła po milion koron, każdy kwadratowy kilometr posiadać będzie teatr, w którym dadzą Shakespeare'a. I rzecz jasna, wśród tylu wykształconych ludzi każdy znajdzie sobie przyjaciół i przyjaciółki, które jego hypochondryę pocałunkami zdmuchną na Łysą Górę.

— Dlaczego jestem altruistą? Z egoizmu naturalnie.

Nienawidzę biednych, podupadłych, obdartych; obrażają mój zmysł piękna; psują mi apetyt. A więc precz z nimi! Widok nędzy i zwierzęcości upokarza mnie jako człowieka. Chcemy być istotami rozumu a nie możemy usunąć od siebie plugastwa? Istotami rozumu — a żyjemy wśród trzęsawiska? Nie, to niepodobna, widzi pan. To trochę zazbyt marne. *Homo sapiens*, *moja* klasa nie może przecież być głupszą od innych zwierząt. Każdy lis ma swoją jamę, a każdy niedźwiedź swój moczar — po malinach; wedle tejże proporcyi każdy z nas — ludzi — powinien mieć pałac i gęś na obiad.

Dopiero kiedy to wszystko będzie w porządku, dumny człowiek będzie mógł żyć. Dopiero przy wolnej konkurencyi wyższy błyszczeć może. Natenczas wszyscy mężczyźni będą tak silni, że opłaci się być *champion*'em, a kobiety tak będą piękne, że będzie miało sens posiadać najpiękniejszą.

— Tak, ale równość? zapytam.

— Równość? — (Wzruszenie ramion). Polega na równej broni. Nie na tem chyba polega, abyśmy wszyscy równe mieli nosy!

— Lecz przyznać gminowi równą broń — to chyba trochę za wiele?

— Czuję się wyższym nad gmin — nawet kiedy broń po obu stronach jest równa.

(D. c. n.).

piętno swe na społeczeństwie, słowem, kto jest osobą stojącą na pierwszem miejscu w Niemczech, musiałby dojść do zupełnie fałszywego wniosku, że osobą tą był i jest dotychczas — artysta. W żadnej bowiem innej literaturze nie czyniono tak często artystów najróżniejszego rodzaju bohaterami utworów poetyckich. Jest to, możnaby prawie powiedzieć, rodzajem manii, na którą chorują autorowie niemieccy. A chorują na nią oddawna, bo od czasów Goethego aż do dni dzisiejszych, więc przez wiek cały przeszło. Znajdujemy ją w pełni rozwoju u romantyków, w nowelach Tiecka i Nowalisa, w dramatach Müknera i Wernera, a nawet w powieściach fantastycznych Hoffmanna. Rolę główną odgrywa tam najczęściej malarz lub rzeźbiarz, a jeśli nie on — to muzyk, a jeśli nie muzyk — to już z pewnością poeta lub aktor. Dałoby się to może jeszcze uzasadnić dla owego okresu pewnym odrębnym sposobem pojmowania sztuki, właściwym romantyzmowi a otaczającym osobę artysty jakąś mistyczną aureolą. Ale jakże wytłomaczyć, gdy wśród dzisiejszych zmienionych stosunków i zapatrywań ów ród bohaterów, malujących, komponujących i piszących tragedye, nie tylko nie wymarł, lecz się jeszcze rozmnożył? Pełno ich wszędzie, i w romansie i na scenie. Nie mówię tu już wcale o owej literaturze polemicznej, o której wspominałem na tem miejscu niedawno, o utworach, jak powieść „Merlin,“ dramat „Wahrheit“ Heysego lub „Die Sonne“ Lindau'a itp., mających na celu jedynie roztrząsanie kwestyj fachowo literackich, wygłaszanie zasad realizmu lub idealizmu w sztuce i krytykowanie lub ośmieszanie zapatrywań przeciwnych. Nietylko z tej waśni bowiem między starszem a młodszem pokoleniem wyrasta niemiecki „Künstlerroman“ i „Künstlerdrama;“ czerpią one swe tematy ze wszystkich niemal zagadnień życia współczesnego. Naturalnie te tak różnorodne zagadnienia są w nich przykrojone wedle tej samej mody i sprowadzone niejako do tej samej formułki. Jeśli np. Sudermann chce przedstawić nam zgniliznę moralną tak zwanego „dobrego towarzystwa“ w znanym swym dramacie „Sodom's Ende,“ obiera jako przedstawiciela tego towarzystwa malarza, tracącego talent i wiarę w siebie w zepsutej atmosferze salonów berlińskich. Jeśli przewodca młodych dramatyków niemieckich Gerhart Hauptmann w najlepszym swym utworze „Einsame Menschen“ wyprowadza na scenę starcie między ateizmem młodego pokolenia a wiarą ojców, bohaterem tragedyi jest literat Jan Vockerat, zajmujący się naukami przyrodniczemi. Jeśli Heyse chce napiętnować w powieści lub noweli materyalizm, cechujący wedle jego zdania młodzież teraźniejszą, przedstawia go w postaci poety, zaprzedającego talent swój dla zysków pieniężnych; jeśli natomiast chodzi mu o scharakteryzowanie cynizmu współczesnego, przyodziewa go w ciało jakiegoś rzeźbiarza lub malarza, tworzącego dzieła bezwstydne, obliczone na podrażnienie zmysłów widza. Nie skończyłbym nigdy, gdybym chciał tu wyliczać przykłady, których dostarczają obficie zarówno dzieła starszego, jak i młodszego pokolenia literackiego w Niemczech. Gdybyśmy się spotkali ze zdaniem, że fabrykanci spirytusu są bez wyjątku pijakami nałogowymi, rusznikarze — najlepszymi myśliwcami, a księgarze — ludźmi najbardziej wykształconymi na świecie, bylibyśmy niezawodnie bardzo zdziwieni. Otóż z podobnego założenia wychodzą właśnie autorowie niemieccy. Można przepowiedzieć śmiało, że znajdzie się prędzej lub później, jeśli nie znalazł się już dotychczas, dramatopisarz, który chcąc przedstawić socyalizm na scenie, obierze jako bohatera nie robotnika, lecz profesora piszącego o socyalizmie.

Pozostawiam przyszłym historyografom literatury niemieckiej łamanie sobie głowy nad przyczynami tego dziwnego objawu. Co do mnie, potrafiłbym wymienić jedną tylko: mianowicie kastowość, cechującą oddawna życie towarzyskie w Niemczech, wytwarzającą wśród społeczeństwa liczne drobne kółka, ściśle w sobie zamknięte a utrudniającą poecie przystęp do różnych warstw towarzyskich. Literat niemiecki ma o wiele rzadszą sposobność poznawania ludzi i świata, niż np. koledzy jego we Francyi; dlatego też pisze najchętniej o tem, co widzi codziennie, o życiu kół literackich i artystycznych.

Uwagi te nasunęły mi się przy czytaniu najnowszej powieści Adolfa Wilbrandta „Herman Ifinger,“ należącej, ma się rozumieć, znów do kategoryi „Künstlerromanu.“ Sama treść i wartość utworu tego nie zachęcają zresztą bynajmniej do rozważań ogólnych. Znany powieścio i dramapisarz niemiecki od czasu, kiedy zrezygnował z posady dyrektora Burgteatru wiedeńskiego, aby poświęcić się całkowicie poezyi, rozwija działalność literacką prawdziwie zastraszającą. Płodność jego nie zna granic. Co chwila pojawia się na scenie nowa jakaś tragedya lub w odcinku gazety nowy romans, które wyszły z pod niezmordowanego jego pióra. Można tu jednak użyć spokojnie przysłowia niemieckiego: „Geschwindigkeit ist keine Hexerei,“ co przetłomaczone brzmiałoby w obecnym wypadku: Nie sztuka pisać prędko, jeśli się pisze bzdurstwa.

Herman Ifinger, bohater powieści Wilbrandta jest figurą bladą, nakreśloną niewyraźnie. O charakterze jego nie wiemy przy końcu powieści więcej, niż wiedzieliśmy przy początku. Nie wiemy, z czego żyje, czem się trudni i czego pragnie. Wiemy tylko, że jest „marzycielem idealistą,“ że czyta wiele, że zajmuje się sztuką i nauką jako amator, że obcuje najchętniej w towarzystwie malarzy i że kocha się z rzędu w trzech kobietach. Pierwszą z nich jest piękna Milli Kircher, którą poślubia. Po kilkuletniem małżeństwie odkrywa jednak, że została ona uwiedzioną przed ślubem przez malarza Leona Falka, i nie badając bliżej, ile było w tem jej winy, wyrzuca biedaczkę bez ceremonii za drzwi. Drugą z kolei jest hiszpańska baronowa Klara, odznaczająca się sprytem i temperamentem. Ale po kilku przejściach, nie bardzo zajmujących, okazuje się, że może ona Ifingerowi wzamian za miłość jego ofiarować tylko — przyjaźń, gdyż serce jej należy już do innego, chociaż naturalnie nie do jej męża. Obie te rany jednak, zadane bohaterowi ręką kobiecą, goi w końcu miłość trzecia i ostatnia. Przedmiotem jej jest — pokojówka Ifingera, miła i wierna Christel. Jest to poprostu ideał pokojówki, ideał, niestety, jak wszystkie, bardzo rzadko na ziemi tej urzeczywistniony. Kocha ona pana swego od początku, ale czeka skromnie na uboczu, aż miną inne jego szały miłosne, a używa tego czasu, aby wyuczyć się po francusku i po włosku i wykształcić się pod każdym względem, przyczem, jak przypuszczać należy, nie zaniedbuje też innych swych obowiązków. To też zostaje przy końcu wynagrodzoną za swe zasługi. Ifinger poznaje się na skarbie, który ma tuż przy swoim boku, a ponieważ nieszczęśliwa Milli poszła tymczasem do klasztoru, wzorowa pokojówka, rozumiejąca po francusku i po włosku, wychodzi za swego pana. Uwodziciela Leona Falka nie mija zasłużona kara. Rozkochał się on szalenie w pięknej baletnicy Linie, kobiecie bez serca, o instynktach podłych i drapieżnych. Ożeniwszy się z nią, ginie, zniszczony fizycznie i moralnie.

Trudno dopatrzyć się myśli przewodniej w tej niezbyt ciekawej historyi. Jeśli jest w niej jaki sens moralny, to chyba ten: ufajcie pokojówkom, lecz nie ufajcie baletnicom! Nie ręczę jednak bynajmniej, że leżał on w intencyi autora.

Jedynym, widocznym zamiarem Wilbrandta przy napisaniu tej powieści było sportretowanie kilku znanych postaci z wiedeńskich i monachijskich kół malarskich. Najbardziej zajmującym i najudatniejszym wśród tych wizerunków jest portret sławnego Rubensa wiedeńskiego, Makarta. Sprawca nieszczęścia pięknej Milli, Leon Falk — to właśnie Makart. Pozna go tu każdy, kto widział go kiedy lub słyszał o nim tylko, na pierwszy rzut oka. Postać fantastyczna, przypominająca jakiegoś karła czarnoksiężnika w bajce: na cienkich nóżkach i wątłym tułowiu głowa potężna, otoczona kruczymi kędziorami i gęstą czarną brodą, spływającą na piersi; twarz o rysach pięknych i wybitnych, a w niej dwoje oczu dziwnie błyszczących, oczu cudotwórczych, przekształcających cały świat dokoła w jakąś czarowną, szaloną orgię świateł i kolorów. Lecz nietylko postać zewnętrzna genialnego kolorysty jest tu wiernie oddana. Znajdujemy też wszystkie owe rysy wewnętrzne, które składały się u niego na tak dziwną, niepojętną prawie całość. Leon Falk — to człowiek, któremu brak wszelkich pojęć moralnych, który patrząc wciąż w ów świat cudowny, wymarzony przez siebie, zapomniał poprostu o różnicach między złem a dobrem, istniejących i obowiązujących na ziemi. Jest to uwodziciel naiwny, który kobietę uważa tylko za rzecz piękną, a nie myśli wcale o tem, że posiada ona coś, co nazywa się sercem. Nie pojmuje też nieszczęścia, które się stało z jego winy, jeśli przypadkiem złamał to serce. To też prawdziwie tragiczną jest zemsta losu, której w końcu ulega. Owa Nemezis nieubłagana stanęła przed mistrzem w postaci kobiety arcypięknej, którą pokochał dla jej ciała tylko, a która przyniosła mu zgubę dlatego właśnie, że była bez serca. Szczegóły tej tragedyi wzięte są z życia Makarta, który, jak wiadomo, poślubił sławną swego czasu z piękności baletnicę opery wiedeńskiej. Poeta nie zmyślił tu niczego, jak zapewniają najbliżsi przyjaciele mistrza, którzy patrzyli na ostatnie lata i na zgon jego. Nie zmyślił nawet owej sceny ostatniej, pełnej zgrozy, którą warto przytoczyć.

Leon Falk leży na łożu śmiertelnem. Oczyma zamglonemi patrzy przed siebie i widzi żonę swą — przed lustrem. Układa ona tam twarz swą sztucznie w grymas smutku, pudruje się, żeby wyglądała blado, uczy się westchnień i szlochania, przygotowywa rolę, którą odegra w najbliższej chwili, gdy on tylko ducha wyzionie. Wreszcie wybiega na chwilę z pokoju i wraca ze zwiędłym wieńcem laurowym w ręku. Jest to wieniec, który dostała przy pożegnalnym swym występie w operze wiedeńskiej. Staje z nim znów przed lustrem, wdzięczy się i uśmiecha, a w końcu kłania się zgrabnie, rzucając całusy dokoła. Myśli o przyszłych tryumfach, które ją czekają, gdy męża pogrzebie...

Nie odniosła tych tryumfów. Wdowa Makarta wyszła niebawem po śmierci męża za arystokratę austryackiego, z którym dopiero co rozwiodła się znów po głośnym skandalu. Jeśli powieść Wilbrandta dostanie się w jej ręce, nie będzie ona prawdopodobnie zachwycona swym portretem. Spodziewajmy się jednak, że obojętność dla wszelkich utworów literackich uchroni byłą baletnicę przed tem zmartwieniem i że nie dowie się ona nigdy o karze poetyckiej, którą wymierzył na niej przyjaciel pierwszego jej męża.

Ego.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Zjazd chirurgów. — Teatr. — Potrzeby uniwersyteckie. — Epidemia. — Nadużycia ajentów fabrycznych. — Ś. p. Chałubiński.

Sadzawkowe życie naszego miasta ożywiło się w ubiegłym tygodniu zjazdem chirurgów, których zebraniu w tym roku przewodniczył prof. Rydygier. Obrady toczyły się przez trzy dni. Lekarze przed południem zwiedzali szpitale, popołudnia poświęcano referatom i obradom nad nimi. Prof. Rydygierowi wręczono, jako promotorowi zjazdów chirurgicznych, album pamiątkowe. Wygłoszono znaczną ilość odczytów, z których dla szerszego ogółu najwięcej zajęcia przedstawia wykład d-ra Bogdanika „O martwinie fosforowej.“ Chorobę tę opisał po raz pierwszy dr. Lorinzer w Wiedniu. Polega ona na stopniowem martwieniu dolnej i górnej szczęki, a powstaje wskutek oddychania gazami fosforowymi. Prelegent oparł zajmujący swój referat na 7-u wypadkach, zaczerpniętych ze stosunków fabrycznych w Białej. W badaniach swoich doszedł do wniosku, że niehygieniczne warunki, w jakich odbywa się praca po fabrykach, są przyczyną tej choroby. Fabryka bialska zajmuje się wyrobem zapałek. Podczas przyklejania gorącego fosforu do patyczków wytwarzają się owe zabójcze gazy, ponieważ zaś robotnicy śpią i jedzą w tymże lokalu, więc oczywiście martwina fosforowa grasuje wśród nich z zupełną swobodą. Wobec tego prelegent wniósł, aby zjazd uchwalił rezolucyę do władz rządowych ze stanowczem żądaniem usunięcia owych wadliwości. Docent dr. Trzebicki, skarbnik zjazdu, odczytał sprawozdanie kasowe. Dochód z tego roku wynosi 420 złr. — rozchód 550 złr.

Nowy teatr otrzyma już z pewnością oświetlenie elektryczne. Przyjęto ofertę Krziżika z Pragi. Rada miejska poświęca teatrowi temu dużo zajęcia, obraduje nawet osobna komisya nad ułożeniem warunków dzierżawnych. Sądzimy, że odstraszona ostatniem zajściem w teatrze lwowskim, Rada ostrożniejszą będzie w wiązaniu losów swego dziecięcia z przyszłym jego panem. Ciekawa jest ta działalność dzierżawców teatralnych w Galicyi. W Krakowie — Glikson, we Lwowie — Szmitt. Ten ostatni gospodarką swoją doprowadził scenę lwowską do zupełnego upadku. Od początku dzierżawy artystom pensyi nie wypłaca, wskutek czego ci zadłużają się i ponoszą tysiączne przykrości. Jest brutalem w obejściu, zraża wszystkich, którzy są od niego zależni tak daleco, iż Kwiecińscy po 20-letniej służbie porzucili scenę lwowską i emeryturę, przenosząc się do Stanisławowa, gdzie się prawdopodobnie utrzymują. Lepsze siły ubywają, kto może ucieka. Nic artystów tu nie trzyma, wszystko natomiast zniechęca. Na balet Szmitt rocznie wyrzuca 20,000 złr., autorom zaś za sztuki płacić nie chce, skąd wynika, że scena lwowska porządnej nie ogląda nigdy. Nadmienić należy, iż teatr lwowski otrzymuje znaczną zapomogę od rządu, a z tego powodu wydział krajowy za pomocą komisyi artystycznej sprawuje pewnego rodzaju dozór nad sceną. Opinia komisyi artystycznej o działalności p. Szmitta zaznacza: brak planu w repertuarze, brak odpowiednich sił, brak porządnej reżyseryi, fatalną wystawę sztuk, popieranie bezwartościowych fars i figlów niemieckich i francuskich. Wobec tego wydział krajowy wstrzymał wypłatę tegorocznego zasiłku i oświadczył, że go nie da, póki Szmitt nie zastosuje się do wskazówek komisyi artystycznej i nie usunie zauważonych przez nią braków. Spodziewano się, że skompromitowany złoży przedsiębiorstwo, tymczasem co się stało? Najobojętniej w świecie zniewagę schował do kieszeni i... wniósł podanie do reprezentacyi miejskiej o jednorazową zapomogę 30,000 złr. na restauracyę gmachu teatralnego. Jakim okaże się ostateczny plon z siewów p. Szmitta — nie wiemy, być jednak bardzo może, że już podczas nadchodzącej zimy sceny we Lwowie nie będzie. O wzniesieniu nowego teatru narazie mowy niema.

Jak wiadomo, rząd austryacki uchwalił kredyt ośmio-milionowy na zaspokojenie potrzeb uniwersyteckich. W interesie uniwersytetów galicyjskich przemówił w Radzie państwa prof. Roszkowski. Zaznaczył, że wniosek ten przychodzi w porę, ponieważ, naprzód, odpowiada potrzebom wszechnic austryackich, powtóre zaś schodzi się z reformą studyów akademickich, przez rząd przedsięwziętą. Roszkowski domaga się przebudowania uniwersytetu lwowskiego, gmachu dla biblioteki uniwersytetu we Lwowie, pomieszczenia i wyposażenia dla gabinetu fizycznego tamże, uzupełnienia świeżo-otwartego działu rolniczego w Krakowie przez odpowiednie zakłady, a przedewszystkiem przez urządzenie pola doświadczalnego, wreszcie — uzupełnienia działu lekarskiego przez potrzebne kliniki i pracownie.

Za chwalebnym przykładem władz innych miast, magistrat krakowski postanowił także przedsięwziąć środki zapobiegawcze przeciw groźnemu szerzeniu się cholery. Środki te ograniczają się na — rozlepieniu afiszów, polecających zachowanie czystości w domach i mieszkaniach. Oczywiście afisz wyziewów nie wyniszczy, wody nie oczyści, brudu nie usunie, ostrożność zaś cała kończy się dotąd na tej akcyi papierowej, która zpewnością cholery nie wstrzyma. Gdyby więc ta pani z gościnności Krakowa korzystać nie chciała, zawdzięczalibyśmy ocalenie jej specyalnej niełasce, nie zaś wykrzyknikom magistratu.

Epidemią, która dziś w Galicyi groźnie się szerzy — są agenci fabryczni. W kwestyi tej poseł Potoczek wniósł w Kole interpelacyę, w której powiada, że w wielu powiatach agenci, wysłani przez fabryki maszyn rolniczych, mianowicie z Przerowa na Morawie, z Opawy, Podgórza pod Krakowem i innych miast, dopuszczają się różnych nadużyć między ludem wiejskim. Chodzą bowiem po wsiach, zapisując wbrew woli włościan ich nazwiska i adresy, poczem fabryka posyła im różne maszyny rolnicze przeważnie sieczkarnie. Pomimo że chłopi, częstokroć ludzie pozbawieni wszelkich zasobów, sieczkarnie owe zwracają, fabryka skarży ich o zapłatę sądownie i dręcząc procesami, rujnuje materyalnie. Zdarza się nadto, że agenci, jako niby pełnomocnicy fabryki, biorą pieniądze od włościan, fabryce należności nie oddają, wskutek czego ci ostatni zmuszeni są płacić powtórnie. Dzieje się to we wszystkich prawie powiatach Galicyi, szczególniej zaś w Nowym Sączu, Grybowie, Nowym Targu, Brzesku, Tarnowie, Stanisławowie i Limanowie. W jednej gminie (Ptaszkowej) 12 gospodarzy procesuje się z fabryką przerowską (Prerau). W innych toczą się podobne zatargi. Poseł Potoczek sam zna około 30-tu wypadków różnych nadużyć, popełnianych przez agentów fabrycznych w okolicy Nowego Sącza. Pisma ludowe od kilku lat umieszczają listy włościan z różnych stron kraju, żaląc się na nadużycia i oszustwa tego rodzaju. To samo dzieje się w Galicyi wschodniej. Interpelacya Potoczka do Izby wniesioną nie została, ponieważ obecny przypadkowo w Radzie państwa namiestnik Badeni oświadczył, że powróciwszy do Lwowa, wyda natychmiast odpowiednie rozporządzenia przeciw agentom fabrycznym.

Na cmentarzu zakopańskim stanął w ostatnich czasach skromny nagrobek nieodżałowanej pamięci Chałubińskiego. Wzniesiony został staraniem pozostałej rodziny. Na podstawie granitowej spoczywa płyta z czarnego marmuru z prostym napisem: Ś. p. Tytus Chałubiński — 1889. Krzyż drewniany, postawiony przed dwoma laty, pozostał nietknięty. Między krzyżem a grobowcem życzliwa dłoń zasadziła kilka świerków. Smutne, żałobne drzewiny zwilżają rosą zimny kamień, skarżąc się prochom zacnego nieboszyka na niedolę nędzarzy, którym dziś nikt już z pomocą i pociechą nie spieszy. Długo, długo płakać będziesz, zielona dziatwo cmentarna — napróżno!

Ferropar.

Z POZNAŃSKIEGO.

25 lipca.

Sezon martwy ożywiony. — Wybory miejskie. — Zjazd przemysłowy. — Kiączyn czy Kiontschin.

Zwykle o tej już porze roku przestajemy politykować, dzieci wysyłamy na kolonie wakacyjne, a sami rozjeżdżamy się w najrozmaitsze strony świata, zostawiając nieograniczone prawo zastępowania nas w sprawach publicznych tym, którzy chociażby chcieli miasta opuścić, nie mogą. W tym roku wszakże wypadło trochę odmiennie: dzieci wysłaliśmy na świeże powietrze, ale my po największej części pozostaliśmy w mieście i zamiast korzystać z feryj i dać płucom folgę, zadawalamy się ogródkowem powietrzem i ciepłym bawarem, gdyż w czasie wakacyjnym odbywa się najbardziej ożywiona agitacya wyborcza radnych miejskich. Wielokrotne klęski, jakie ponosiliśmy przy wyborach miejskich, pochodziły stąd, że nie umieliśmy należycie dopilnować niektórych czynności prawnych, o rezultacie rozstrzygających. Przedewszystkiem chodzi o to, ażeby każdy, kto ma prawo wyboru, tj. opłacający najmniej 3 marki 92 fen. podatku dochodowego, znalazł się na liście, gdyż inaczej prawa swego wykonywać nie będzie. Listy te są obecnie złożone w magistracie, kto więc na nich swego nazwiska nie znajdzie, powinien natychmiast albo okazać kartę podatkową, albo postarać się u komisarza swego obwodu o świadectwo stwierdzające miejsce zamieszkania, a na zasadzie takich dowodów żądać poprawki. Żądanie takie musi być spełnione. Od dokładności list wyborczych, od dopilnowania się każdego wyborcy, aby był w nich zapisany, zależy rezultat. Dla pouczenia wszystkich obywateli o ich prawach i zorganizowania skutecznej działalności zwołano walne zebranie i na niem kwestyę tę należycie oświetlono.

Drugą sprawą, która nas w obecnej porze zajęła i rozruszała, jest myśl Zjazdu przemysłowego w Poznaniu 7 i 8 sierpnia b. r. Nie jest ona nowa, bo oddawna już kiełkowała w naszych towarzystwach, a rozwinęła się pod wpływem wspomnień o błogich skutkach, jakie przyniósł zjazd ostatni w r. 1887. W styczniu r. 1892 zarządy trzech tutejszych towarzystw przemysłowych postanowiły powierzyć przygotowanie materyału komisyi złożonej z 9 członków. Komisya ta, spełniwszy swoje zadanie przedstawiła wynik swej pracy zebranym zarządom trzech Towarzystw, które go potwierdziły. Następnie każde wybrało po 11 członków do komitetu, razem 33 osoby, którym ostatecznie polecono doprowadzenie do skutku tegorocznego zjazdu. Komitet ułożył już ostateczny program.

Mieliśmy tu w ostatnich czasach zabawny proces. P. Wojciech Łubieński, właściciel wsi Kiączyn używał na swych wozach napisu „Kiączyn.“ Władza policyjna zakazała mu tego, zalecając użycie nazwy „Kiontschin.“ P. Łubieński udał się o pomoc do sądu okręgowego w Szamotułach. Ten jednak skazał go na 2 marki kary za nieprawidłowe używanie pisowni, „która obywateli niemieckich, nieumiejących jej

należycie wymówić, irytuje." Ukarany jeszcze nie dał za wygraną, lecz założył od wyroku apelacyę do „Kammergerichtu" berlińskiego. Ten ostatni był na tyle sprawiedliwym, że wyroki poprzednie zniósł, gdyż skonstatowano urzędownie, że Kiączyn od wieków tak się zwał, a tylko p. landrat szamotulski na własną rękę ochrzcił go na Kiontschin.

t. z.

LIBERUM VETO.

Rozmyślania ogrodnicze. — Walka z zielskiem. — Protest większości. — Chór dziękczynny. — Sceptyczne pytania. — Mogiła kwiaciarza. — Fatalizm. — Pora małości. — Przedświt w obłędzie. — Wyznania waryatów.

Cała nasza praca dziennikarska jest niczem więcej, tylko sadzeniem, oczkowaniem, szczepieniem, pieleniem i—zachwaszczaniem. Gdyby więc innych pobudek ku temu brakło, sam tyloletni nałóg kazałby mi czynić to samo na wsi. Więc sadzę, oczkuję i pielę. Nadewszystko pielę, zawzięcie, niezmordowanie. Zdaje mi się, że jak przed dwudziestu paru laty podjąłem walkę z zielskiem i po raz drugi wyciągam z doświadczenia wniosek, że zielsko jest panem ziemi. Wyrwiesz je, wykopiesz, wydrzesz z korzeniami, nazajutrz lub po kilku dniach pojawi się znowu. Roślinę szlachetną wsadzisz w żyzny grunt, podlejesz, oczyścisz z owadów, zabezpieczysz od wiatrów — ledwie żyje; badyle, niszczone, wycinane, prześladowane wszelkimi sposobami, pleni się bujnie. Uwierzyć trudno, jak ono mało potrzebuje i jak żarłocznie nasyca swój głód: wystarczy mu kawałek muru lub cembrowiny, wygnane z zagona ucieka na ścieżkę, zgładzone na niej chroni się pod kamień lub płot, a wszędzie zapuszcza głęboko swoje ssawki i pije, tuczy się, wielmożnieje i — szydzi z daremnych wysiłków twoich. Nalej jakiemuś szczepkowi w miseczkę lepszego pożywienia — soli azotowych lub potażowych, w tej chwili zleci się do niej gromada najróżnorodniejszych chwastów, które jej wyssą pokarm, zanim ona zdoła go spożyć. Walkę z tymi przeciwnikami człowiek prowadzi najbrutalniejszym i — że tak powiem — najniekonstytucyjniejszym gwałtem, gdyż stanowczo jest przez „młodszych swoich braci" w naturze przegłosowany. Pewien ogrodnik zaręcza mi, że słyszy złorzeczenia przeciw sobie wszystkich zwierząt. Bydło, konie, owce i kozy wymyślają mu za to, że nie pozwala w sadzie rosnąć trawom i niszczy je dla drzew. Świnie, z natury antisemickie, oskarżają go nawet o judofilstwo, dowodząc, że dlatego wyrywa smaczne dla nich badyle z cebuli, ażeby się podobać żydom.

— Cóż to oni mają być lepszego, te pasorzyty i szachraje — kwiczała w oburzeniu najgwałtowniejsza — ode mnie, którą całkowicie, nie wyłączając kiszek, nóg i ogona, zjadają najwięksi smakosze? Czemuż to przede mną grodzą płoty, a ich wpuszczają wszędzie? Czemuż cebula, której rzeczywiście nie lubię, ma być dostojniejsza od pokrzyw i rdestu?

Osieł znowu protestuje przeciwko tępieniu ostu i mietlicy, a ptaki, żaby i gady — przeciwko zabijaniu owadów. Słowem, jeżeli wola większości ma rozstrzygać spory, człowiek jest stanowczo przegłosowany przez wszystkie prawie zwierzęta.

Na nieszczęście nie czytują one gazet, wogóle nie znają literatury. Z tej bowiem dziedziny, którą chwast bujnie obrasta i w której używa wszelkich przywilejów swobody, a zwierzęta wypasają się kosztem ludzi, poczerpnęłyby one niejeden dla siebie argument. Ot np. w *Gazecie warszawskiej* znajduję następujące ogłoszenie: „Potrzeba dwóch kucharzy: obaj winni *zajmować się ogrodem* i posługiwać we dworze." Dwór, który potrzebuje aż dwóch tego rodzaju mistrzów, musi być zamożny i musi posiadać piękny ogród. Jak dalece zaś sztuka ogrodnicza jest lekceważona, widać z tego, że ją powierzono opiece kucharzów. Czy tam zielsko nie śpiewa chórem hymnu dziękczynnego? I zwierzęta są zadowolone, bo chociaż niektóre z nich giną na ołtarzu ofiarnym, kończą żywot tłuste i znajdują wieczny odpoczynek w dostojnych grobach. Tam dzieje się wszystko według sprawiedliwości.

Gromada — to wielki człowiek, zwykle głupi, ale wielki. Ta gromada albo jest zielskiem, albo pożąda zielska. Jeżeli więc, w ogrodzie, czy w literaturze, pielemy, oczkujemy, szczepimy, uszlachetniamy dzikie płonki, to stanowczo popełniamy gwałt, działamy przeciw naturze, która oddała ziemię chwastom, przywłaszczamy sobie władzę, której one nam odmawiają. Myśląc o tem, nieraz opuszczam ręce i pytam siebie: Czy nie należałoby zaprzestać tej niszczącej walki i oddać panowanie nad światem zielsku i gromadzie — większości? Czy warto zużywać tyle sił, mozołów i udręczeń na rezultat tak marny? Bo ostatecznie nawet z postępu korzysta głównie ten tłum, który mu się przeciwstawia. Jeżeli dla żywienia roślin wytworzysz doskonałą mieszaninę azoto-fosforo-potażową, karmić się nią będą rozmaite perze, kąkolo i łopuchy, które przylecą lub przyczołgają się, gdziekolwiek ją wsypiesz do ziemi. Gdy wynalazcy druku i zegara ogłosili swoje pomysły, ciemnota uznała ich za szkodników, ale potem opanowała te wynalazki i posługuje się nimi daleko szerzej, niż mądrość. Więc na co pracuje duch doskonalenia? Na to, żeby zielsko miało obfitszy pokarm a głupstwo liczniejsze środki, ażeby oba posiadały prawo mu powiedzieć: Gwałcicielu, ustąp, bo należysz do mniejszości! Może więc przestańmy pleć i szczepić? Są ludzie, którzy przez całe życie hodują tylko najpiękniejsze i najwonniejsze kwiaty; gdy spoczną w ziemi, którą tak ukochali i uszlachetnili, czy na ich mogiłach wyrosną róże i fijołki? Bynajmniej — najlichsze chwasty, które im szepczą do grobu z urąganiem: Patrzcie — jesteśmy!

Nie ma rady. Ale jest usprawiedliwienie. Chociaż całe nasze ogrodownictwo, fizyczne lub duchowe, stanowi jeden wielki grzech przeciw naturze, to z drugiej strony my także jesteśmy jej dziećmi. Możemy więc przed nią usprawiedliwić się: Czemu nas urodziłaś? Czemu nie stworzyłaś nas zielskiem? Czemu kazałaś je pleć? Czemu wlałaś w nasze piersi pragnienie doskonałości? Jeżeli duszą twoją jest rozum, to przecież chyba nie chciałaś sobie zrobić bezmyślnej igraszki i widowiska walki, w której nad ciągłemi zwycięztwami istot wyższych tryumfują ostatecznie niższe?

Cokolwiek by ta wszechmatka odrzekła, cokolwiek powiedziałoby nam nasze zwątpienie, prawdopodobnie będziemy dalej: pleć, szczepić i pielęgnować płonki szlachetne. Nie widząc ani celu, ani skutku, nie osiągając ani zadowolenia, ani rezultatu, iść będziemy bez ustanku torem wewnętrznego fatalizmu, który nas pcha nieugiętą mocą i odpocząć nie daje. Wszystkie nasze bunty przeciwko tej sile są podobne do obrotów wystrzelonej kuli, która mimo to biegnie kierunkiem rzutu i ostatecznie uderzy w punkt oznaczony.

Obfitość chwastów i owadów zależy od roku — w jednym jest ich mniej, w drugim więcej. Stosuje się to do wszystkich dziedzin życia ludzkiego. Od lat już wielu jest ono zachwaszczone i zarobaczone straszliwie na całej przestrzeni cywilizowanego świata. Wyznaj mi, czytelniku, szczerze: czy często z blizka lub z daleka dostrzegasz fakty, któreby ogarnęły cię potężnem uniesieniem? Przypuszczam, że zwykle doznajesz wrażeń muszli, która odczuwa z zewnątrz tylko jakieś drobne drgnienia i zmiany. Najczęściej zapewne widzisz zielsko, kupkę owadów, zadowolone lub niezadowolone zwierzę, słaby wysiłek, maleńki rozum, blask skrzydeł świętojańskiego robaczka, blady kwiatek lub coś podobnego. Co najwyżej olśniewa cię słońce lub wstrząsa grzmot. Wszystko jest małe, drobne, nawet cholera. Od dwudziestu lat najbardziej imponującymi wypadkami w Europie i Ameryce są wylewy rzek i wybuchy wulkanów. Ślepe i niszczące potęgi w nich działają, ale potęgi. Wystawcie sobie, jakiej to potrzeba mocy, żeby wydąć garb na ziemi, rozedrzeć górę lub wtłoczyć w ocean wyspę! Czemże wobec tego jest licytacya trykotów i pończoch baletniczek w Paryżu lub nawet zwycięztwo wyborcze Gladstone'a? A wiecie, gdzie dziś najwięcej spotkać można wzniosłych idei, śmiałych zamiarów, płomiennego uczucia, wstrętu do robactwa i zielska? U waryatów. Wolno wam podzielać to przekonanie lub nie, według mnie jednak tegocześni szaleńcy odbijają w sobie brzask jakiegoś wspaniałego światła, przeważnie bowiem są obłąkani w sferze pragnień zbawienia ludzkości. Poniekąd są to ideały. Z pewnością żaden człowiek t. zw. zdrów na umyśle nie będzie nigdy do takiego stopnia logiczny lub uczciwy, jak waryat. Pierwszy bowiem zawsze nagnie swoje rozumowania do jakiegoś względu, nadsztukuje logikę wykrętem, cnotę zmiesza z obłudą, ustąpi lub zboczy. Tymczasem jeżeli szaleniec uwierzy, że jest wodzem lub świętym, będzie tak mówił i postępował, że nigdy nie uchybi ścisłości. Tylko jego założenie jest mylne, ale wnioskowanie najzupełniej prawidłowe. Nie należy więc tych biedaków wyśmiewać, bo oni są w lepszym porządku od t. zw. zdrowych. Otóż — jak rzekłem — śród nich najwięcej jeszcze działa sił dużej miary. Niedawno rozmawiałem z dwoma i obaj zachwycili mnie. Jeden z nich „wiercił ziemię myślą." Już zagłębiłem się — mówił — na 17,423 metry i dotarłem do jądra płynnego. W straszliwym ogniu stopiona cała mieszanina materyi tworzy prapierwiastek, który jest ojcem wszystkich innych. Od piekielnego gorąca mózg mi się zwęgla, ale wiercę a raczej tonę coraz głębiej. Niezadługo przebrnę rdzeń lawy i znowu przedostanę się do skorupy — wtedy ochłodnę. Gdybyś pan wiedział, jaka to rozkosz tak przebijać myślą zasłony tajemnic i chwytać ukrytą za niemi, żadnem ludzkiem łgarstwem niepokonaną prawdę! Czaszkę wypełnia mi olbrzymie słońce. Ale odejdź pan, bo muszę świdrować dalej."

Ten pragnie wiedzy!

Drugi oszalał z miłości. Odleciała — mówił — odfrunęła, umarła, słowem, wybiegła z moich oczu. Raz przyprowadził mi ją sen: schwyciłem ją i zamknąłem w sercu. Ale wkrótce zastanowiłem się, że więzić jej nie powinienem, więc otworzyłem serce naoścież — nie wyszła. Namawiam ją — nie chce, wreszcie powiada: W twoich oczach było mi źle, a w sercu dobrze. Odtąd staram się, ażeby to jej mieszkanko było czyste i jasne, ażeby żaden pyłek, żaden mrok do niego się nie dostał. Ze starej rudery zamieniam je na pałac, odpowiedni dla królowej. Nieszczęście jest to taki robak, który się lęgnie nie zewnątrz, ale wewnątrz człowieka. Od czasu jak ją w sobie noszę, gdy piorun spada na ziemię, drwię z niego, bo cóż on mi może zrobić? Co najwyżej zabić z nią razem. Wszyscy dyabli nie zdołają mnie unieszczęśliwić.

Ten kochał.

I jak tu pleć takie waryactwa?

Spostrzegam, że zapomniałem zupełnie o wiadomościach bieżących. Odstępuję głos.

Poseł Prawdy.

Cholera.

Warszawa tak się uzbroiła przeciwko epidemii, że chyba ten niepożądany a tak odstraszany gość nie zechce do nas zawi-

tać. A jeżeli przybędzie, to znajdzie: oczyszczone podwórza i śmietniki, wykarbolowane gmachy publiczne, osobne pociągi dla chorych, zrewidowane targi itd. Lekarze przytem stoją na czatach. P. Prus słusznie powołuje nas do wdzięczności dla cholery za to, że przez nią oczyściliśmy się nieco i umyli z zadawnionych brudów. Dla tej samej racyi powinniśmy byli w swoim czasie złożyć hołd Skublińskiej, dzięki której dowiedzieliśmy się o losie dzieci oddawanych „na garnuszek“ i rozciągnęliśmy nad „fabrykantkami aniołków“ pewną kontrolę. Czy — idąc dalej konsekwentnie w tem rozumowaniu — wypada żałować, że Skublińskie i cholery zdarzają się tak rzadko? Gdyby nas nawiedzały częściej, możebyśmy wreszcie byli czyści i dbali o biedne niemowlęta. Trudno żartować, bo smutno pomyśleć, że społeczeństwo potrzebuje takich nauk.

Martwota i życie.

Gdy wieś zamiera, miasto ożywia się — i na odwrót. W obecnej porze właśnie miasta martwieją a wsie wrą życiem. Zbiory, obliczenia, zawody lub nadzieje. Ponieważ przeciętny korespondent naszych gazet nie wygląda po za własny płotek i rezultat swoich żniw rozciąga do całej okolicy, więc niepodobna jeszcze z najsprzeczniejszych doniesień nakreślić dokładnego obrazu tegorocznych plonów. W tem samem miejscu bowiem — według rozmaitych reporterów prowincyonalnych — padały i nie padały deszcze, zboża są dobre i złe, trawy bujne i nędzne — itd. Zdaje się jednak, że najogólniej: oziminy są bardzo dobre, jarzyny mniej niż średnie, siana skąpe, koniczyny mierne. Ceny zapowiadają się niższe od zeszłorocznych, ale dość wysokie, zwłaszcza jeżeli w sierpniu będzie otwarta granica dla żyta, co ma być już postanowione.

Emerytura dla budowli.

Korespondent *Gazety warszawskiej* z pod Szydłowca, zastanawiając się nad klęską pożarów i podpalaniem starych zabudowań w interesie spekulacyi (dla postawienia nowych za sumę ubezpieczeniową), zaleca następujące lekarstwo: „Zdaje się, że stanowczym i słusznym środkiem przeciwko temu byłoby, gdyby obok zwykłej składki ogniowej pewna odsetka była ustanowiona na emeryturę dla budynków, która po pewnym np. pięćdziesięcioletnim przeciągu czasu mogłaby być podnoszoną na zbudowanie nowych. Z pewnością wtenczas każdy byłby więcej ostrożnym, aby dociągnąć do czasu emerytury. Niejeden w przykrej znajduje się nieraz pozycyi, kiedy po latach pięćdziesięciu budynki jego przez czas spróchnieją, on ciągle płacił składkę ogniową, teraz musi nowe postawić, a funduszu na to nie ma; czyliżby dobrem i słusznem nie było, aby na nowe budynki mógł otrzymać fundusz emerytalny? Nim zaś będzie wprowadzony ten środek, proponowałbym, aby wzorem naszej gub. radomskiej poszły inne okolice. Mianowicie, trzeba niezwłocznie zniżyć do połowy, chociażby do trzeciej części, szacunki domów żydowskich i do tego przeszacowania w miastach i osadach niezwłocznie przystąpić.“ Kto wie, czy emerytura dla starych budynków nie zachęciłaby do ubezpieczeń i w pewnej mierze nie zapobiegła pożarom. Istotnie, człowiekowi z giętkiem sumieniem, który posiada starą chałupę lub szopę, a nie ma za co postawić sobie nowej, zbyt uśmiecha się myśl przetopienia jej w ogniu, ażeby czasem nie uległ złej pokusie. Z występku rozgrzesza on się tem, że przez lat kilkadziesiąt płacił składkę asekuracyjną, że więc tylko odbierze swoje pieniądze. Trzeba złemu zagradzać wszystkie drogi i dróżki.

Sekrety.

Odbieramy następujący list, z którego po usunięciu zbyt dosadnych wyrażeń podajemy główną osnowę.

„Wielokrotnie zwracaliście uwagę na dziwną metodę naszych pism w podawaniu wiadomości osobistych. W ciągu paru dni śród moich znajomych zdarzyły się właśnie dwa pouczające wypadki. Ktoś w *Gazecie losowań* przeczytał następującą notatkę: „Nadeszła do Warszawy wiadomość o śmierci agenta *tutejszego* jednej z *najpierwszych* firm przemysłowych w Alzacyi.“ Zanim sprawdził, że tu nie chodziło o jego przyjaciela, zgryzł się rzetelnie. Ktoś znowu, młody lekarz, przebywający na prowincyi i bez praktyki, znalazł w *Kuryerze codziennym* doniesienie: „Na *jednej* z kolei żelaznych, której *zarząd mieści się w Warszawie*, wakują dwie posady z płacą 250 rs. miesięcznie.“ Zgadnij, biedny człowieku, dokąd masz się zwrócić! Mój znajomy przyleciał do Warszawy, chodził od zarządu do zarządu i dowiedział się, że potrzeba lekarzy nad... Wołgą *). „Życzący zająć te posady młodzi lekarze — dodaje *Kuryer* — raczą zgłosić się po bliższe szczegóły do redakcyi naszego pisma.“ I oto macie sekret! Gdzieindziej powiedzianoby, że to — wbrew przysłowiu, ani prawdziwe, ani dobrze zmyślone, a jednak u nas jest to prawdziwe.“

Rom.

„Komiczny epizod.“

Kuryer warszawski opowiada pod tym tytułem następujące zdarzenie:

„Na jednej z mniejszych stacyj kolei Wiedeńskiej, nieopodal Warszawy, p. C. wskoczył do wagonu w chwili, gdy pociąg już był w biegu. Jeden z oficyalistów kolejowych usiłował p. C. ściągnąć, lecz pasażer zacięcie się bronił, zwłaszcza że osoby siedzące w wagonie dopomogły do otworzenia drzwiczek. W czasie tego kilkunastosekundowego szamotania oficyalista ściągnął p. C. but z nogi. Ów but, jako *corpus delicti* pozostał, lecz pasażer szczęśliwie dalej pojechał.

Epizod ten nie tyle jest komiczny, ile gorszący. Bo pomyślmy tylko, co by się stało, gdyby oficyalista zdołał ściągnąć p. C. z biegnącego pociągu? Istnieje rzeczywiście i słuszny przepis, zabraniający pasażerom wsiadać do wagonów, będących w ruchu. Ale i tu, jak wszędzie, zbytnia gorliwość w stosowaniu przepisu prowadzi do bezsensu i zamiast zapobiegać, może sprowadzić nieszczęśliwy wypadek. Bo o cóż tu chodzi? O to, ażeby pasażer nie dostał się pod koła. Tymczasem czyż to nie nastąpi daleko pewniej, gdy go ściągają, a on „zacięcie się broni“? Naszem zdaniem, daleko rozsądniej byłoby nie dotykać śmiałka, niż staczać z nim walkę na desce biegnącego pociągu.

SPRAWY EKONOMICZNE.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Ruch handlowy. Niedawno organ ministeryum skarbu, *Wiestnik fin. i promyszl.*, ogłosił sprawozdanie z ruchu handlowego na granicy zachodniej państwa w ciągu r. z. Ogólny obrót tranzakcyj handlowych wynosił 1,049,134,000 rs., był zatem mniejszy w porównaniu z r. 1890 o 22,000,000, w porównaniu zaś z r. 1889 o 58,000,000 rs. Zmniejszenie wykazała jedynie rubryka przywozu; pod rubryką zaś wywozu znajdujemy cyfrę nawet nieco wyższą, niż w latach poprzednich. Przywóz określa liczba rs. 348,663,000, wywóz zaś rs. 700,471,000. W porównaniu z r. 1890 wywóz był większy o rs. 13,454,000. Fakt ten może być wyjaśniony podrożeniem zboża i zniżką kursu weksli w lecie i na początku jesieni 1891 r., gdy właśnie wywożono za granicę największe partye produktów zbożowych. Wywóz zboża co do ceny zwiększył się w porównaniu z r. 1891 o 14,077,000 rs., co do ilości zaś zmniejszył się o 27,193,000 pudów. Zmniejszył się zwłaszcza wywóz jęczmienia i owsa; wywóz zaś kukurydzy, grochu, ryżu i fasoli zwiększył się. Zwiększył się również wywóz mięsa świeżego, oprócz wieprzowiny, której wywóz zmniejszył się skutkiem wydanego przez rząd niemiecki zakazu przywozu do Niemiec wieprzowiny ze wschodu. Zwiększył się bardzo wywóz cukru. Wywieziono 5,778,000 pudów, gdy w r. 1890 wywieziono tylko 1,500,000 p. Wywóz jaj także się zwiększył. Wywieziono sztuk 833,000,000 za rs. 12,662,000. Prócz tego wywieziono żółtek i białek za 255,000 rs., wina za 139,000 rs., tytoniu za 11,003,000 rs., papierosów za 369,000 rs. Drzewa wywieziono mniej o 18½%, niż w roku poprzednim, lnu zaś mniej o 6½%. Zwiększył się natomiast wywóz skór, nafty, produktów nafcianych, wełny i zwierząt. Wywóz wyrobów fabrycznych i rzemieślniczych zmniejszył się. Zmniejszył się też wywóz siemienia rzepakowego.

— Od tygodnia ceny cukru w dostawie hurtowej podniosły się o 2 rs. na pudzie; jednocześnie tenże produkt zaczęto wywozić za granicę po cenie za pud o 1 rs. niższej od poprzednio praktykowanej. To drugie ma jakoby na celu rozszerzenie rynków zbytu za granicą; a pierwsze? — pokrycie różnicy ceny... kosztem spożywców miejscowych. Dochody wielu cukrowni i bez takich sztuczek są dość pokaźne. Oto np. cukrownia Kordelówka przyniosła za r. z. 37%, kiedy cena cukru wynosiła rs. 4—4.50, gdy tymczasem w r.b. dosięgła już 7 rs. za pud.

— Jarmark w Niższym Nowogrodzie urzędownie otwarto. Towary powoli są dowożone. Kupców dotychczas mało przybyło.

— Towarzystwo akcyjne fabryki cukru Leonów miało w r. 1891/2 zysku 33,504 rs., które przeznaczono na zasilenie kapitału amortyzacyjnego.

— Plantatorowie chmielu zapowiadają zwyżkę cen tego produktu, wskutek niezbyt dobrego urodzaju.

— Właściciele plantacyj buraków w gub. podolskiej urządzili plantacye doświadczalne w 18 miejscowościach, z których nasiona buraczane będą posyłane do zbadania Towarzystwu popierania przemysłu i handlu.

— Zakłady Huta Bankowa budują obecnie drugą walcownię blachy, na wzór belgijskich walcowni z machinami hydraulicznemi, oraz walcami, pozwalającemi wyrabiać blachy wszelkich wymiarów.

— Eksploatacya soli na półwyspie krymskim wyniesie w r. b. około 15,000,000 pudów soli, to jest tyleż, co w r. z.

— W Warszawie i na prowincyi agent z Berlina zakupuje stare miody. W okolicy Kazimierza kupił partyę miodów z r. 1808 za 1,200 rs.

— Z powodu ukazania się zarazy na trzodę chlewną w Austryi, znaczne jej transporty są wysyłane z Królestwa do Wiednia.

— Przed kilku dniami odbywały się próby napełniania zbożem czterech nowych elewatorów na Czystem. Każdy z nich może pomieścić 36,000 czetwerti zboża; w jesieni będą zupełnie gotowe.

— Ogłoszono ukaz Najwyższy o przywróceniu z dn. 27 b. m. bezakcyznego odtrącania za spirytus, wywożony za granicę.

— Z rozporządzenia ministra skarbu austryackiego, opłata cła na komorach austryackich będzie pobierana tylko w złocie lub srebrze.

— Stan zasiewów w południowych guberniach państwa poprawił się, z wyjątkiem gub. podolskiej i besarabskiej.

Z rynku.

Targi zbożowe. Dnia 23 lipca. Dowozy zboża na targ Witkowskiego w ciągu zeszłego tygodnia były nieznaczne. Popyt pomimo to był słaby. Cena pszenicy i żyta wciąż spada. Pszenicę wyborową kupowano korzec po 840—860 kop., białą 800—830, pstrą i dobrą 750—765; żyto wyborowe 560—600, średnie 525; jęczmień wyborowy 450—480; owies 285—350; gryka 520—550; groch polny 8—9 rs., cukrowy 9—10, fasola

*) Naturalnie, gdyż, jak *Kuryer* w kilka dni potem wyjaśnił, chodziło o kolej brzesko-moskiewską, której zarząd wcale nie „znajduje się w Warszawie.“ Tajemnicę więc wzmocniono kłamstwem. Do objaśnienia swego *Kuryer* dodaje wiadomość, że „z pomiędzy kandydatów, którzy zgłosili się do niego, zarząd wybrał dwu.“ To coś nowego. Nie słyszeliśmy dotychczas ani o takiem pośrednictwie, ani o takiem biurze stręczenia posad. *Red.*

10—11; kasza jaglana 120—130 kop.; rzepik zimowy 750—765; rzepak (raps) zimowy 8 rs.

— Na targu prazkim w zeszłym tygodniu dowozy były nieznaczne, obroty minimalne. Za pszenicę wyborową płacono 130—138 kop. za pud, średnią 123—128, ruską czerwoną 120—132; żyto wyborowe 97—100, średnie 90—94; jęczmień browarny 84—88, na paszę 70—75; owies wyborowy 96—102, średni 88—94, ordynaryjny 82—86; gryka (w poszukiwaniu, brak towaru gotowego) 120; kasza jagl. 110—130; kukurydza—z powodu zmiany taryfy, prawie połowę zapasów z magazynów tranzytowych odebrano i wysłano wodą za granicę, a na pozostałą brak popytu — w żądaniu 73 kop. za pud; rzepak, z powodu zniżki cen jego za granicą, szczególnie w Gdańsku i Peszcie, tylko 770—780; rzepik nieco taniej.

— W ostatnim tygodniu ceny żyta podniosły się: dnia 27 lipca na targu Witkowskiego płacono za wyborowe 232-funtowe 580—610, a nazajutrz za wyborowe 600—605, za średnie 555—580; ceny owsa utrzymały się te same.

Kalisz, 26 lipca. Płacono: pszenicy korzec 850, żyta 430—500, jęczmienia 450—610, owsa 360—400, kartofli 250. Spirytusu wiadro 917. Siana pud 30 kop., słomy 20. Drzewa twardego sążeń sześc. 16 rs., miękkiego 13 rs.

Ceny okowity chylą się ku zniżce, wobec znacznych zapasów i nizkich cen za granicą. Dnia 27 lipca płacono: Brutto z potrąceniem 2%: hurtowa w. 100^0 — $10{,}96^{15}$, w. 78^0—8,55; szynkowa w. 100^0—$11{,}11^{15}$, w. 78^0—$8{,}66^5$. Netto bez potrącenia: hurtowa w. 100^0 — $10{,}74^3$, w. 78^0—$8{,}37^9$; szynkowa w. 100^0—10,89, w. 78^0—$8{,}49^3$.

PRASA RUSKA.

Nowoje Wremia podaje szczegółowo przepis M. Nenckiego mieszaniny, mającej niszczyć w powietrzu zarazki choleryczne.

Jest to dziegieć sosnowy lub brzozowy, przemieniony w rozczyn za pomocą ługu. Te rozczyny dziegciowe sporządzają się w następujący sposób: 2½ funta sody krystalicznej rozpuszcza się w wiadrze wody; po zmieszaniu dolewa się do płynu wiadro dziegciu i znów miesza dopóty, dopóki dziegieć nie rozpuści się zupełnie. Do tej mieszaniny znów dolewa się 20 wiader wody i jeszcze raz się miesza. W ten sposób powstaje płyn mętny, którego można używać do dezynfekcyi mieszkań, ulic, podwórzy, dołów kloacznych, a wreszcie do dezynfekowania wydzielin chorych. W tym ostatnim wypadku należy brać w przybliżeniu na 10 części jedną część płynu dziegciowego. Bieliznę cholerycznych można kłaść na kilka godzin do rozczynu dziegciowego sosnowego, który zabarwia słabiej, niż brzozowy. Jeśli niema sody czystej (dwuwęglan sody), a jest natomiast gryząca lub potaż, wówczas płyn dezynfekcyjny należy przyrządzać w ten sposób, aby na jedno wiadro wody wypadło więcej, niż 1½ funta tych materyj; następnie dodać wiadro dziegciu i postępować tak samo, jak poprzednio. Wreszcie do użycia należy rozmieszać płyn w 20 wiadrach wody. W tych wypadkach, kiedy nie ma pod ręką ani czystej sody, ani ługu sodowego lub potażowego, zamiast nich można brać popiół drzewny w następującej proporcyi: na jedną część na wagę dziegciu brzozowego lub sosnowego bierze się dwie części wody i półtorej części popiołu drzewnego. Po zmieszaniu wszystkiego dodać należy 8 części wody i dać się płynowi ustać, aby piasek osiadł na dnie. Następnie płyn dziegciowy zlewa się do innego naczynia. *Płyn ten zabija bakterye choleryczne w krótkim czasie.*

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Warszawska komisya do spraw fabrycznych zaleciła następujące środki przeciw cholerze: 1) Fabryki, mające 300 lub więcej robotników, urządzają choleryczne oddziały szpitalne z jednem łóżkiem na każdych 100 robotników, zaopatrzone w odpowiednie środki dezinfekcyjne i lecznicze. 2) Fabryki, liczące od 60 do 300 robotników, urządzają szpitale choleryczne, mające odpowiednio do liczby robotników od 1 do 5 łóżek, ze stałym felczerem i przynajmniej dwóch ludzi do obsługi; szpitale mają być zaopatrzone w środki dezynfekcyjne, bieliznę i apteczki podręczne; w razie zdarzenia się chorych lekarz ma je odwiedzać codziennie. 3) Fabryki, liczące mniej, niż 50 robotników, obowiązane są zamówić felczera, mającego odwiedzać fabrykę codziennie, a w razie pojawienia się podejrzanych wypadków chorób obowiązanego nieść pierwszą pomoc w mieszkaniach robotników; dalsza kuracya pod kierunkiem lekarza odbywa się na koszt fabryki. Zapas środków dezynfekcyjnych jest dla fabryki obowiązujący. 4) Położone w najbliższem sąsiedztwie fabryki mogą urządzać: mające mniej, niż 50 robotników, wspólny szpital, a mające mniej, niż 300, wspólny oddział choleryczny. Pozwolenia na takie wspólne urządzenia udzielają po wspólnem porozumieniu się inspektor fabryczny z gubernatorem. 5) Środki dezynfekcyjne, w jakie wszystkie fabryki winny się zaopatrzyć, są następujące: wapno gryzące i chlorek wapna, kwas karbolowy i roztwór sublimatu; środki te mają być używane pod osobistym dozorem lekarza. 6) Każda fabryka jest obowiązana bezzwłocznie donosić wydziałowi lekarskiemu rządu gubernialnego i inspekcyi fabrycznej, kto mianowicie został przez nią zaangażowany do obsługi lekarskiej; również zawiadomieni o tem być winni robotnicy przez wywieszenie odpowiednich ogłoszeń we wszystkich oddziałach fabryki. 8) Używanie przez robotników do picia wody nieprzegotowanej najsurowiej się zabrania. Wszystkie fabryki winny do tego użytku mieć wodę przegotowaną, przechowywaną obowiązkowo w czystych naczyniach krytych; wodę należy przyprawiać miętą, arakiem, sokiem żurawinowym lub odwarem kwiatu lipowego. 8) Bardzo jest pożądane otwieranie przy fabrykach herbaciarni i jadalni, gdzieby najubożsi robotnicy mogli dostawać gorące jedzenie. Środek ten posiada nader doniosłe znaczenie profilaktyczne. 9) Co się tyczy troskliwej dezynfekcyi i staranniejszego oczyszczania izb warsztatowych, mieszkań robotników, miejsc ustępowych itp., komisya ponawia tylko wydane już w tym przedmiocie rozporządzenia p. naczelnika gubernii, oraz polecenia miejscowych władz policyjnych. 10) Komisya wydaje specyalną instrukcyę co do środków, jakie fabryki będą obowiązane przedsiewziąć w razie ukazania się już w kraju epidemii cholery. Na temże samem posiedzeniu komisya zdecydowała udzielenie odmownej odpowiedzi fabrykantom Briggsowi i Posseltowi na podanie ich o przedłużenie jeszcze na trzy miesiące terminu pozwolenia na robotę nocną kobiet. Niektórzy członkowie komisyi wyrazili nawet zdanie, że wobec możliwości epidemii cholery byłoby właściwem zabronić wogóle roboty nocnej w fabrykach. Komisya jednak uznała na teraz środek ten za przedwczesny.

— P. gubernator warszawski polecił naczelnikom powiatów gubernii warszawskiej, oraz p. prezydentowi m. Włocławka z powodu ukazania się cholery w obrębie Rosyi europejskiej, przedsiewziąć następujące środki zaradcze: 1) wzmocnić działalność komitetów sanitarnych, dokompletowawszy skład ich wybranym z grona obywateli miejscowych; 2) odbyć oględziny wszystkich studni, źródeł oraz miejsc, w których ludność zaopatruje się w wodę, poruczając lekarzom miejskim i powiatowym decyzyę, czy woda owa zdatna jest do picia; zabronić używania wody rzecznej z tych miejsc, w pobliżu których są spuszczane nieczystości, oraz zobowiązać administracye fabryk, ażeby miały dla robotników wodę przegotowaną; 3) doprowadzić do porządku place miast i osad, bazary, rowy, śmietniki itd.; 4) naczelnicy powiatów i prezydent Włocławka obowiązani są obejrzeć osobiście wszystkie bydłobójnie, fabryki i zakłady przemysłowe, rozsiewające złą woń i zarażające grunt i wodę, zarządzić usunięcie stamtąd nieczystości, baczyć, iżby te miejsca także były troskliwie oczyszczane, oraz zobowiązać właścicieli, iżby posiadali dostateczną ilość kwasu karbolowego i niegaszonego wapna; 5) obejrzeć mieszkania robotników w fabrykach, żydowskie „mykwy,“ domy modlitwy i szkoły i zarządzić ich oczyszczanie, zobowiązując kogo należy do posiadania potrzebnej ilości środków dezinfekcyjnych; 6) rozciągnąć nadzór nad sprzedażą środków spożywczych, owoce zepsute lub niedojrzałe niszczyć, pociągając sprzedających je do odpowiedzialności, oraz zarządzić przyprowadzenie do porządku domów zajezdnych, karczem i szynków; 7) zwrócić uwagę na mleczarnie, fabryki wód gazowych i piekarnie i nie dopuszczać sprzedaży chleba złego gatunku; 8) z powodu możności zawleczenia cholery drogą wodną przez flisaków, płynących Wisłą z Austryi, postanowiono ustanowić w Nowym Dworze, Włocławku i Nieszawie felczerów, którzyby śledzili, czy na statku lub tratwie nie ma chorych i statki takie zatrzymywali; 9) wykraczający przeciw przepisom sanitarnym pociągani będą do odpowiedzialności, przyczem zastosowywane do nich być mają wyższe stopnie kary, wymienione w ustawie lekarskiej dla policyi; 10) wezwani być mają lekarze miejscowi, felczerzy i akuszerki do przyjęcia udziału w zastosowaniu środków zaradczych i w walce z cholerą, gdyby się ta okazała; 11) na wydatki wprowadzenia w życie środków powyższych otwierają się kredyty specyalne.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Kontroler państwa wydał rozporządzenie, aby w każdym departamencie kontroli państwowej był delegowany urzędnik do śledzenia artykułów, pomieszczanych w czasopismach. Urzędnik ten winien donosić swemu dyrektorowi o każdym artykule, potrącającym sprawy kontroli państwowej.

— Jak donosi *Warsz. Dniew.*, w obrębie kopalń „Hr. Renard“ w pow. Będzińskim były w dniu 16 b. m. dwa zamachy przy pomocy nabojów dynamitowych: jeden we wsi Sielce, pod ścianą zewnętrzną kancelaryi dyrektora pomienionego Towarzystwa górniczego, drugi w Strzeżowicach pod oknem kasyera, E. Lindnera. W obu razach z ludzi nikt nie ucierpiał. Sprawcy niewykryci.

— Korespondent *Warsz. Dniew.* donosi z Petersburga: „Wszelkie, zdarzyć się mogące zaburzenia w rodzaju zaburzeń w Astrachaniu i Saratowie, będą uśmierzane za pomocą najenergiczniejszych środków. Tak naprzykład, gubernator uralski, w którego okręgu znajduje się liczna ludność robotnicza, otrzymał polecenie użycia w danym razie kozaków, celem natychmiastowego stłumienia ewentualnych nieporządków. Zdarzało się, że robotnicy na przystaniach, tudzież majtkowie, z obawy cholery, uchylali się od spełniania obowiązków. Wobec tego wydano rozporządzenie, aby zaraz po przybyciu statku do brzegu policya odprowadzała osoby takie do więzienia. Jest nadzieja, że w ten sposób będzie utrzymana prawidłowa żegluga na Wołdze.“ Telegramy *Agencyi Północnej* podają w tej sprawie między innemi następujące wiadomości: „Oficyalistę statku parowego, który porzucił na brzegu Wołgi dwóch robotników cholerycznych, skazano na trzymiesięczne więzienie, a ludzi, którzy spełnili ten rozkaz, oddano na służbę do szpitala cholerycznych.“ Ta sama *Agencya* donosi: „Z powodu listów z pogróżkami, gubernator niższo-nowogrodzki ogłasza: „Jeżeli komu uda się naruszyć porządek, to przywrócę go siłą wojskowa, jaką rozporządzam; przywódców i podżegaczy powieszę na miejscu, a uczestnicy w oczach wszystkich surowo będą ukarani.“

— Zarząd instytucyj Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej Maryi otrzymał prawo pobierania opłat od widowisk i zabaw w całem państwie prócz Królestwa Polskiego i W. Ks. Finlandzkiego, w wysokości od 2 do 10 kop. od biletu.

Szkoły. Szkołę jednoklasową przy ul. Czerniakowskiej, z powodu braku uczniów, przeniesiono na ul. Żórawią nr. 3.

— W Petersburgu będzie w jesieni otwarty instytut elektrotechników wojskowych, do którego będzie mogło wstąpić w październiku 50 oficerów.

— Kliniki uniwersyteckie przy szpitalu Dzieciątka Jezus na folwarku świętokrzyskim będą wzniesione kosztem 200,000 rs. z funduszów uniwersytetu.

— Dyrektorem szkoły technicznej dr. żel. Warszawsko-Terespolskiej mianowano b. naczelnika takiejże szkoły dr. żel. Tambowsko-Saratowskiej, Demosfenowa.

Zdrowie publiczne. Z powodu nadmiernego podrożenia środków dezynfekcyjnych niektórzy gubernatorowie starają się o prawo ustanawiania ich cen w drodze administracyjnej.

— Dr. Koch udał się z Berlina z zapasami środków dezynfekcyjnych do gubernij dotkniętych cholerą.

— W Pszczynie, Mysłowicach, Szoplenicach, Lublinicach, Raciborzu i Kluczborku (na granicy Szląska pruskiego) ustanowiono rewizyę sanitarną podróżnych, przybywających z państwa ruskiego.

— Pod przewodnictwem pomocnika generał-gubernatora warszawskiego bar. Medema, powstała w Warszawie komisya anticholeryczna. W skład jej wchodzą: gubernator Andrejew, oberpolicmajster Klejgels, zarządzający Izbą skarbową Rudczenko, inspektor lekarski Troicki, oraz referent kancelaryi generał-gubernatora Popudogło.

— Według doniesienia *Praw. Wiest.*, cholera ukazała się w Niższym Nowogrodzie, gdzie dnia 22 b. m. było 15 chorych.

— Według najnowszych sprawozdań, na Kaukazie zmarło na cholerę 616 osób, w ziemi wojska dońskiego 261, w gub. astrachańskiej 202, w samarskiej 161, w kraju zakaspijskim 115, w Saratowie 52, w gub. symbirskiej 26, w niższo-nowogrodzkiej i kazańskiej po 12, na stacyach dr. żel. woronezko-rostowskiej 9 i w samym Woronežu 1.

— Departament lekarski ogłasza w *Praw. Wiest.* co następuje: „Wobec nadchodzących do departamentu lekarskiego podań z różnych miejscowości od osób, pragnących udać się do okolic, nawiedzonych epidemią, i zapytań o warunki delegacyi, departament lekarski oświadcza, że wszystkim osobom delegowanym będą wydawane następujące zapomogi i pensye: osobom, posiadającym rangę oficera sztabowego, na urządzenie się 450 rs., pensyi miesięcznej 115 rs., na drogę (za każde 1,000 w.) 57 rs.; osobom mającym rangę ober oficera, odpowiednio 300, 100 i 50 rs.; studentom 200, 60 i 25 rs.; felczerom 60, 43 rs. 75 kop. i 25 rs. W celu przyśpieszenia wysyłki wzmiankowanych osób, pożądaną jest rzeczą, aby razem z podaniami przesyłane były świadectwa, stwierdzające ich stanowisko; co się tycze felczerów, ci obowiązani są nadto dołączyć świadectwo swej bezpośredniej władzy o tem, że zarówno wiekiem, jak i zdolnościami nadają się do delegacyi."

Zjazdy. W jesieni odbędzie się w Moskwie zjazd weterynarzy z całego państwa.

Katastrofy. W Paterelli we Włoszech cyklon obalił ratusz i 40 domów; 2 osoby zabite, 6 rannych. Wielu mieszkańców pozostało bez dachu. Zaslewy w okolicy zniszczone.

— Niedaleko od Niższego Nowogrodu, około stacyi Gorochowiec rozbił się pociąg pośpieszny, idący z Moskwy. Pięć wagonów zdruzgotanych i pięciu rannych ze służby pociągowej.

Komunikacye pocztowe. Według nowych przepisów, dotyczących poczt pasażerskich i karetek, odpowiedzialność poczthalterów za spóźnianie się (więcej niż 5 minut na każdych 10 wiorst) będzie obostrzona. Jednocześnie w celu usunięcia konkurencyi furmanów, utrzymujących omnibusy i bryki na traktach pocztowych i taniej przewożących podróżnych, ogłoszono przepisy, nie dozwalające na przepuszczanie ich przez rogatki miejskie, dawanie postoju itd.

— Ministeryum handlu zezwoliło na budowę sieci telefonicznej w Krakowie, która wkrótce ma być rozpoczęta.

Sprawy kolejowe. Na wielu drogach żelaznych w obrębie państwa ruskiego przystąpiono do podniesienia siły nośnej wagonów towarowych do 750 pudów. Dotychczas wagony były budowane do przewozu co najwięcej 600 pudów.

— Największą szybkość pociągów osiągnięto w r. b. w Ameryce za pomocą lokomotywy Baldwina. Szybkość ta wynosiła 91,7 mil angielskich na godzinę, czyli $147^{1}/_{2}$ kilometrów.

Muzeum. Po ukończeniu domów dla administracyi na stacyi filtrów na Koszykach, w jednym z tych domów będzie urządzone muzeum, na które się złożą profile, modele, plany, próby materyałów itd., używanych przy budowie kanalizacyi i wodociągów.

Wypadki. W Rueil we Francyi runął teatr podczas widowiska; 80 osób odniosło rany, nikt wszakże nie zginął.

Zmarli. Ellena, b. minister finansów włoskich, w Rzymie.

— Witod Lanci, budowniczy.

— Aleksander Czechowski-Fedotow, profesor uniwersytetu kijowskiego na wydziale prawnym.

— Waleryan Podwysocki, profesor farmakologii w uniwersytecie kazańskim.

— Herman Nasse, profesor fizyologii w Mahrburgu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu Z. Leoni. Właśnie, że my nie polemizujemy z tym organem i Pan tego „widzieć" nie mógł.

Prenumeratorowi. Czy zdanie jest całkowite, czy też urwane, osądzić można tylko po obejrzeniu medalika, którego nie znamy. W pierwszym wypadku ową *securitas* stanowi sam amulet (jak szkaplerz lub coś podobnego), w drugim brak istotnie wyrazu *Deus*, gdyż sentencya taka była używana.

Zygmuntowi M. Skutkiem zaginięcia listu dajemy odpowiedź spóźnioną. Hist. fil. nowoż. nie jest przetłomaczona. Najlepsza Ueberwega i Windelbanda. Psychologia — Wundta i Heffinga.

Panu M. Kam. w Wirach. Wymaganiom pańskim nie odpowiada żadna. Względnie najlepsza (stronna) Bobrzyńskiego.

Panom Ch. w Maryampolu i H. w Saratowie. Książka „Leczenie w cholerze" przez d-ra Chałubińskiego wyczerpana — nie mogliśmy jej dostać.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 17 Іюля 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.